

kurier akademicki

PISMO STUDENTÓW KRAKOWA

MAJ 1966

CENA 1 ZŁOTY

W NUMERZE M. IN: WIELKA ŁAMIGŁÓWKA JUWENALIOWA Z NAGRODAMI ● 1000 LAT POLSKIEGO MYŚLENIA ● BOGATY MATERIAŁ O KRAKOWSKICH JUWENALIACH ● O TEMPORA, O MORES! ● STUDENCKIE ABC... ● WYWIAD TYSIĄCLECIA ● ŻYWOT „KURIERA POCZTIWEGO”

Prześwietnym Krakowianom i Żakowskiej Braci!

Jedenasty to już rok, jak w Krakowie mieście, które z dawien dawna po świecie starożytnością swą słynie, bogactwem swoim tyle miast przewyższa i mądrością obywateli swoich Rzeczypospolitej jest ozdobą, za dopuszczeniem żaków i dla zadośćuczynienia tradycji prastarej, której tu na każdym kroku okazuje się należne jej względy, odnowiono obrzęd jeden, obyczaj ongi przez żaków miany i to nazwanie Juwenalia mu przydano.

Mieszczanie tego to miasta Krakowa, wyrozumienie dla obyczaju starodawnego u siebie mając, na jego wskrzeszenie i zachowywanie łaskawie zezwolili, pobłażliwie jeno wszystkiemu się przyglądając i dziwując.

A musi to być pobłażliwość wielka i wyrozumienie łaskawe, żeby po dobrej woli nieokiełznane uciechy po-przebieranych w dziwaczne ubiory panien i młodzieńców znosić, pieśni ich nie zawsze dla delikatnych uszu przystojne wysłuchiwać, płasy nieraz do niczego niepodobne oglądać, kuglowania i przedrzeźniania ścierpieć, a wszystko to przez trzy dni od dodnia do późna w noc.

O tąż przeto pobłażliwość i wyrozumienie na tym miejscu raz jeszcze prosimy, żebyście Rajce i Obywatele miejscy, jak dotąd, tak i teraz cierpliwość na wodzy trzymając, folgę uciechom i krotochwilom żakowskim dali i figlować im nie bronili — żacy zaś za Wasze przyzwolenie wdzięczni niech miary w igrcach nie przebie-rają, o co ich prosimy, i na prawa miejskie uważnie baczą.

Chcemy się spodziewać, że tym naszym prośbom posłuszni sprawicie, iż Juwenalia świętem będąc tym okazyszmy, że w tysięcznej rocznicy naszego Państwa obchodzonym, splendoru, jakiego dawno nie było, Krakowowi przydadzą, Wam zaś wszystkim godziwej i radosnej zabawy na dni parę dostarczą.

Societas Studentorum Polonorum

Cracovia , in vigilia Iuvenaliorum





H. Tomaszewski

Motta:

1. „Myślę, że już czas pewne sprawy ujawnić opinii publicznej.” (Ryszard Kosiński)
2. „Nic łatwiejszego niż tworzenie legendy, która raz powstawszy utrwała się, obrasta i okazuje skłonność do deformowania rzeczywistych rysów.” (Tadeusz Boy-Zeleński)

Oddajemy w ręce Czytelnika numer trzynasty. A więc tak ubiega czas? Nie powiem, ażeby był czcicielem jubileuszy, ostatnie lata przysparzają nam ich zbyt wiele, ale to wydarzenie ważne dla naszego studenckiego środowiska i godne, by go przypomnieć. Gdzież bowiem znajdzie wyraz istotny duch owej jednodniówki studenckiej i co z niej przechowa się w pamięci? Zapewne nie; rozwieje się w nicłość i przepadnie, jak większość zjawisk w przyspieszonym nurcie naszej kulturowej egzystencji. Owa jubileuszomania, rocznice i wspomnienia dawnych lat tak przyzwyczaiły nas do odświętnego obcowania ze zjawiskami, że razi nas wszelki bardziej poufały do nich stosunek. Utało się przekonanie, że wolno tylko cytować superlatywy i ogólniki, a nie dopuszcza się codziennego faktu. A historią bez anegdoty, jak mawiał Boy, to kuchnia bez soli. Zbyt często każde proste słowo, każdy żart uważane są za coś kompromitującego, jak gdyby uśmiech nie był bardzo naturalną formą obcowania ludzi. Stąd pokusa puszczania nowej plotki, by opowiedzieć to, co każdy czytelnik „Kuriera” wiedzieć powinien. Może zamiar ten nie pozostanie, jak większość przedsięwzięć, w sferze zamiaru.

Wróćmy tedy do początku. „Kurier Akademicki”. Zanim pojawił się jego pierwszy numer w dniu 11 lutego 1963, zanim wywołał popłoch i zdumienie działaczy innych środowisk w dniu rozpoczęcia obrad V Kongresu Zrzeszenia Studentów Polskich, upłynęło wiele czasu. Tymi pradziejami „Kuriera” jest działalność Studenckiej Agencji Informacyjnej przy RO w Krakowie, której ślady egzystencji spotkać można do dziś w kolumnie studenckiej „Dziennika Polskiego”. Tu właśnie zrodził się pomysł, a potem przyszła jego realizacja, stąd właśnie wyszli wszyscy niemal pierwsi twórcy kurierowych kolumn. Warto przypomnieć pierwsze kolegium: Mieczysław Czuma, Kazimierz Kłoda (red. naczelny), Marek Kuźniak, Leszek Moczulski, Zbigniew Święch, warto pamiętać o planach i inicjatywie ówczesnego Prezesa-Hirka Kubiaka, Kazimierza Karpa, warto wreszcie przytoczyć oprócz wymienionych nazwiska pierwszych autorów: Jerzego Gruma, Jana Forowicza, Stefana Maciejewskiego, Annę Wolnicką oraz poetów Leszka Długosza, Wincentego Fabera, Zbigniewa Korwina-Piotrowskiego i Krystynę Szlagę, a także niezastąpionego w swojej specjalności Wacława Twardzika (pWT). Dziś wszyscy znani i cenieni zarówno w środowisku studenckim, jak i w kręgu naukowców i artystów.

„Uczymy się służyć socjalistycznej ojczyźnie” — to hasło przyświecało i przyświeca całej naszej działalności. Towarzyszyliśmy studentom w chwilach szczególnie dla nas — obywateli PRL uroczystych: uroczystościach 600-lecia Almae Matris i 1000-lecia Państwa Polskiego, obchodach Święta Pracy, w ostatnich wyborach do Sejmu rzuciliśmy hasło: „Nasze głosy programowi Frontu Jedności Narodu”, podjęte jednomyślnie przez młodzież akademicką, wreszcie 10 maja 1964 roku na Ogólnopolskim Zgromadzeniu Studentów Polski Ludowej określiliśmy

się próbowaliśmy ślubując Ojczyźnie na dziedzińcu wawelskim. Walcząc o lepsze praktyczne i społeczne przygotowanie studentów do zawodu akcentować zawsze będziemy proces, który określić można mianem s a m o w y c h o w a n i a, a któremu podporządkowane są zarówno zasadnicze i podstawowe obowiązki studenta wobec uczelni, jak i wszelkie formy działalności organizacyjnej, społecznej i kulturalnej środowiska.

Kurier Akademicki — jest pismem dla studentów i o studentach, pismem informującym i problemowym zarazem, wychodzącym z okazji... Kongresu ZSP, Juwenaliów, wyborów do RO, wyborów do Sejmu, rozpoczęcia roku akademickiego, wielkich rocznic — 600-lecia UJ czy Tysiąclecia Państwa Polskiego i wykorzystującym każdą okazję, aby ukazywać się jak najczęściej. S t u d e n t i jego problematyka życia codziennego były najczęstszym tematem naszych rozważań. Próbowaliśmy zarówno przedstawić model przeciętnego studenta (M. Szumowski: „Pan student?” L. Pawlik: „300 000”, A. Wiński: „Czy taki typ?”), jak i scharakteryzować działacza (L. Moczulski: „Działacz — istota nieznaną”, R. Krzanowski: „Kultura działania” obnażając „studencki savoir-vivre”. („Reguły życia i towarzyskiego bon-tonu w opracowaniu Maciejewskiego i Petruszewicza), wreszcie Leszek Mazan i Wojtek Kojs ukazali wstrząsający w swojej wymowie „Student-portret wolnego czasu”. Wiele czasu poświęciliśmy nauce i systemowi organizacji pracy na wyższej uczelni. Nie szczędziliśmy uwag krytycznych ani studiom humanistycznym (S. Primus: „Nasza edukacja”), a zwłaszcza niektórym wydziałom UJ (J. Daniel: „Perspektywy albo casus orientalistyki”) ani uczelniom technicznym (A. Czastka: „Architektury droga przez mękę”). Martwiła nas również sytuacja na WSP (K. Rydel: „Wiedza na wynos”), jak i niewłaściwy przebieg egzaminów („—3 dla egzaminu”). Cieszyło nas wprawdzie współczesnego studenta do literatury polskiej (B. Bogatko: „Student a literatura”), rozwój ruchu regionalnego (Z. Święch: „Nie tylko sentyment”, J. Szwaja: „Zielone światło dla regionalizmu”), oznaczający kontakt studenta, a potem absolwenta z regionem, rozwój kół naukowych (R. Juchniewicz: „Na tropach kół naukowych”, K. Miklaszewski: „Polonistyczne treningi”), rozczulał optymizm najstarszej 70-letniej studentki p. Stanisławy Karśnickiej (wywiad L. Mazana). Bardzo obchodziła nas ekonomiczno-zdrowotna strona egzystencji studenckiej (artykuły Anny Wolnickiej czy Jerzego Setkowicza), problematyka domów studenckich (R. Reczek: „Historia krótka a treściwa bydleń żacych, które nie domami studentów, nie wiedzieć czego, w Polsce zowią”). Trochę próbowaliśmy się przede wszystkim o pierwszoroczników (Z. Święch: „U bram”, S. H.: „Pierwszy krok”) i to zwłaszcza o przybyszających do większego miasta (F. Ziejka: „Równy start?”). Walczyliśmy o równe prawa dla uczestników studiów zaocznych (Z. Święch: „Mecenat dla upartych”), nie zapominaliśmy o absolwentach (A. Kołton: „Ustawa, studenci, organizacja”), J. Kaluźński: „Nieporozumienia z (długim) stażem”).

Jeśli trzeba było, reklamowaliśmy „Kuriera” — jako warunek zdrowia psychicznego, chwaliliśmy się osiągnięciami naszego studenckiego środowiska, byliśmy dumni z postępującej budowy Studenckiego Miasteczka XX-lecia (Z. Święch: „Wizja studenckiej dzielnicy”), A. Ruchalski: „Budujemy miasteczko”, W. Andrzejewski: „Jak projektować radość”) i udanego „eksperymentu

proszowickiego” (Z. Święch: „Wolny przekład na nasze”), napawało nas nadzieją utworzenie Studium Nauk Politycznych przy UJ i eksperyment humanistyczny na AGH (J. Lipiec: „Lekcja humanistycznej ścisłości”). Wszelkie przejawy bogatej działalności kulturalnej naszego środowiska rejestrowaliśmy z wielką dokładnością (artykuły M. Tobiasza, F. Palowskiego: „Wokół ruchu artystycznego”, W. Tatarczuch: „Pro musica”, Z. Siatkowski: „Jaszczury — szkoła mądrych czytelników”, J. Pieśczechowicz: „Krakowski przegląd teatralny”) przedstawiając niemal wszystkie zespoły: teatry, teatryki, kabarety, zespoły pieśni i tańca, grupy poetyckie i kombinaty twórcze. Obcyżaje studenckie („Walet w świetle ostatnich dochodzeń”), prezentować pró-

bowaliśmy na tle pewnych ogólnopolskich przyzwyczajęń („Homo ludens po polsku”). Entuzjastycznie pisaliśmy o dobrze zorganizowanej akcji wypoczynkowej (Z. Święch: „Wczasy bez gruszy”, W. Tatarczuch: „Lato na gapę”).

W ogóle zawsze staraliśmy się umiejscowić studenta w środowisku miasta 11 wyższych uczelni, pozwalając sobie na „Flirt z krakowską statystyką” (L. Moczulski) i akcentując jego powiązania z organizacją (W. Tatarczuch: „Praca społeczna-forma i treść”, K. Godebski: „Grupa studencka pilnie poszukiwana”). Hieronim Kubiak („Zrzeszeniowe ambicje”), „Dokąd organizacja?”, „Strukturalne niepokoje”), Mieczysław Czuma („Samorządni”) i Maciej Szumowski („Ślubujemy”), „Debiutu historia powszechna”)

wielokrotnie przywoływali na łamach pisma najistotniejsze problemy ZSP-owskiej organizacji, postulując zmiany i nowe wzorce działania.

Bógato przedstawia się także przegląd poetów i prozaików w ubiegłych dwunastu numerach. Przede wszystkim twórcy z Międzyuczelnianego Klubu Literackiego, dziś zdobywcy wielu nagród na konkursach poezji, posiadacze własnych tomików: Leszek Moczulski, Wincenty Faber, Mieczysław Czuma, Beata Szymańska, Jadwiga Kluszczyńska, poeci z Koła Młodych przy ZLP: Krystyna Szłaga, Andrzej Wierzechowski, Jerzy Michał Czarniecki, Wojciech Kawiński, Jan Lohmann. Do kolekcji dołączają utwory Zbigniewa Korwina-Piotrowskiego, Wiesława Dymnego, Stefana Maciejewskiego, Leszka Długosza, Jerzego Kronholda czy Roberta Mrózka.

Mistrzem niedoścignionym w dziedzinie informacji przyprawionej smakowitym sosem staropolszczyzny zostanie na zawsze Wacław Twardzik (pWT) autor: „Mixtum compositum de vita olim Almae Matris Jagellonicae Poloniae virore obscurorum, qui in sua superbia docti appellabantur, moribus rebusque gestis hodie na światłość dzienną erygowane; piecziwie ku uciesze szanownej gawiedzi, a także kwoli obrotu dusznego młodzi multiplikowane z nieprzeżyłonej mnogości rytymposów, też filozofów wszelakiej kondycji i nowoczesnych mędrków communiter ekscypowane”.

Łamy naszego pisma łaskawie zaszczyli: nieżyjący dziś JM Rektor Prof. dr Kazimierz Lepszy, miłoścy nam panujący Z-ca Przewodniczącego Rady Państwa JM Rektor Prof. dr Mieczysław Klimaszewski, Prof. dr Kazimierz Opałek („O demokracji”), Prof. dr Mieczysław Karaś, ojciec naszego grodu — mgr Zbigniew Skolicki. Drukowali u nas znani pracownicy naukowcy i działacze społeczni, m. in. dr dr Tadeusz Bujnicki i Zbigniew Siatkowski, wypowiadali się tow. tow. Sławicki i Florkowski.

Na uwagę zasługuje też próba cyklu felietonów Kazimierza Kłody pt. „Inkaustem i maszyną” oraz „Głowy Zetespowskie” Zbigniewa Święcha. Temu samemu służyć miała gazetowa kolumna informacyjna po zmianie profilu pisma i przejęciu stanowiska redaktora naczelnego przez Macieja Szumowskiego, którego koncepcje i polityka doprowadziła do znacznego wzrostu poziomu pisma. To z pewnością Głowa Kurierowa nr 1, niesłychanie prężny i konsekwentny w działaniu na co dzień, a równocześnie piekielnie spokojny i opanowany umiał porwać swoim przykładem i koncepcjami cały sztab współpracowników. Obiecywano mu złote góry po znakomitych recenzjach w „Kulturze” i „Polityce”; dziś pracuje w Zarządzie Powiatowym ZMS w Bielsku.

Dwie znakomite Głowy — nierozdzielnie związane z „Kurierem” — to wielokrotnie wspomniani Hieronim Kubiak i Mieczysław Czuma.

Jedynym, który przetrwał od pierwszego numeru do dziś — jest Zbyszek Święch, spód którego pióra wyszło tyle artykułów, felietonów, notatek, rozmów i relacji, że można by nimi spokojnie upchać dwa numery. To następna Głowa Kurierowa, obecnie redaktor „Echa Krakowa”; „ściągnął na siebie burzę władz za interwencję dotyczącą nieczynnych dźwigów i wind w Bibliotece Jagiellońskiej. Jego przyjaciel, b. prezes MKL-u, kierownik klubów studenckich UJ, założyciel kombinatu twórczego „Sowizdrzał” — poeta — jeden z niewielu autentycznych działaczy, od 10 lat

(Dokończenie na str. 8)

Żywot kuriera pocztowego



Igrce w gród wala

Kiedy Adam Polewka pisał swoje widowisko o średniowiecznych komediantach nie przypuszczał być może, że w niespełna dwadzieścia lat później areną igr w i figli żakowskich stanie się nie Barbakan, gdzie Krakowianie oklaskiwali przywołanych przez niego do życia rybaltów, ale całe miasto; wąskie krakowskie uliczki i przestronne place z Rynkiem włącznie, podmiejskie Błonia i pozostawione słonecznego światła podwórce. Do wielu tradycji, jakie w tym mieście, także i w sposób sztuczny, się hoduje, doszła jeszcze jedna, nawiązująca do średniowiecznych obyczajów, choć na sposób dwudziestowieczny zmodyfikowana (signum temporis odciska się nawet na tradycji mającej tak głęboko sięgające w przeszłość korzenie, która — ku zdumieniu nas wszystkich — ma już swoją dzisiejszą historię).

Nie byłem świadkiem pierwszych krakowskich juvenaliów, nie istnieje żadna pisana kronika ich jeźdnastowiecznych dziejów (a szkoda, bo śladków wprowadziło wielu, ale tamte ludzka ulomność jest i już dziś nigdy nie można dowiedzieć się i więcej i nazwisk juvenaliowych bibliotek z koroną; pozostaje tylko szperać w krakowskiej prasie, która w tym względzie wykazuje dużą skrupulatność!) — trudno mi więc dochodzić prawdy o tym — co w momencie narodzin juvenaliowego szaleństwa wydaje się najbardziej intrygujące i przesądzające o jego dalszej przyszłości — jak zareagowało miasto na ów specyficzny typ zabawy, zaproponowanej przez studentów. Stało się to bowiem nagle, miało wszelkie znamiona rebelii, a zamach w spokojnym mieście centuistów na ich przywileje, święte obyczaje, poczucie moralności i przyzwoitości powinien był spotkać się ze zdecydowaną odprawą.

Powiadam — nie wiem, i żałuję, niezmiernie, bo socjologia tego faktu wydaje się być pasjonująca, ale wiem, że trzeba by nie mało wysiłku, i nie tyle jakiego magnes, by zwać na krakowski Rynek te tłumy, które rokrocznie w wielkim ścisłu, niewiele widząc, zdane raczej na łaskę megafonów, celebrują koronację Najmilszej Studentki Krakowa.

Krakowskie juvenalia stały się żywą legendą. W Polsce i poza nią. Do dziś mam w pamięci entuzjastyczne słowa jubileuszowych gości, oczarowanych pochodem historycznym i karnawałowym, tymi tysiącami pochodni rozświetlających zieleń Plant podczas biegu sztafet, otrząsami na Rynku i wieloma innymi

zabawnymi pomysłami, których nie sposób wyliczyć i snamiętać.

Dlaczego legenda? W Krakowie juvenalia chwyciły; gdzie indziej chwycił tylko pomysł. Próbowano i próbuje się je organizować w Gdańsku, Warszawie, Poznaniu, Gliwicach, Lublinie, ostatnio w Toruniu i Olsztynie. Neptunalia, Kozienalia, Igrzyżakowskie, Zakinady, nawet Piastonalia (Opole), i sam Bóg raczy wiedzieć jak jeszcze je ochrzczono. Nie wyszło. Słuszny się juvenalia można robić tylko w takim mieście jak Kraków; ta architektura, klimat starych murów, brak dużego ruchu ulicznego. Zgódźmy się na to, bo i prawdy w tym trochę (choć wskazać by się goziło Toruń ze starymi murami, warszawską i gdańską starówką) i osłodzić goręczy zawiedzionym organizatorom w tamtych miastach się należy. Nie to jednak jest najważniejsze. Pozwolę sobie w tym miejscu na anegdotę. W ubiegłym roku odbywał się w Warszawie wielki, o międzynarodowym charakterze Festiwal Kulturalny Studentów. Otwierał go z dużym rozmachem pomysły, choć z dużo mniejszym zrealizowany, pochód historyczny (bo to i 700-lecie Warszawy czczono), który przebiegał w godzinach wieczornych warszawską Starówką. Naza jutrz w jednym z dzienników warszawskich ukazał się list czytelnika, którego imię i nazwisko znane jest redakcji, pomstujący na tego rodzaju praktyki. Obywatel ów uskarżał się, że spać mu nie dano o 22 w nocy, śpiewami dzieci ze snu wyrwano, na koniec znacząco przypomniał, że człowiek pracy musi mieć zapewniony wieczorem spokój.

Argumentów warszawskiego czytelnika trudno nie uznać za słuszne. Nie sprawdzałem w krakowskich redakcjach, ale na pewno i one otrzynują tego rodzaju listy. Nierzadko przecież juvenaliowe szaleństwa kończą się o świcie. Ani wysiłek organizatorów, ani postawa zdyscyplinowanych studentów nie wyeliminują całkowicie ekscesów, które w czasie juvenaliów się zdarzają, tym bardziej, że z tolerancji mieszkańców i stróżów porządku publicznego korzystają elementy ze środowiskiem studentckim nie mające nic wspólnego. Gdyby władze miasta i mieszkańcy mieli na uwadze przede wszystkim potencjalne zagrożenie ładu i porządku, co juvenalia ze sobą noszą, majowe święto krakowskich studentów byłoby wciąż w sferze niezrealizowanych projektów.

(Dokończenie na str. 8.)



ADAM KOMOROWSKI

Student i zabawa

„Wiele grzechów popełniamy tylko po to, aby móc za nie odpokutować.”

J. Ch. Hebbel



Johan Huizinga w swojej książce pt. „Homo ludens” dowodził, że elementem najbardziej charakterystycznym dla cywilizacji europejskiej jest gra, zabawa. Moment zabawy widział Huizinga zarówno w zbiorowym pijaństwie, jak i procesie sądowym, w poezji i pojedynku. Zabawa nie wyklucza tragizmu, choć może pozwalać nim zapomnieć. Człowiek cywilizacji europejskiej to nie „homo faber”, ale właśnie „homo ludens” — „człowiek zabawowy”. Zobaczmy, w jakim stopniu określenie to daje się odnieść do studenta.

W początkach XIV wieku na Uniwersytecie Paryskim krystalizują się zarodki tego, co dzisiaj nazywamy zabawą studencką. Po szczególne nacje (organizacje skupiające scholarów i profesorów określonych krajów) posiadają przywileje uczęszczania do pewnych określonych tawern. Istnieją np. spis 40 tawern, do których uczęszczali członkowie nacji alemańskiej i Polacy. Zagadnieniu pijaństwa studentów w tym okresie poświęcona jest wielce uczona rozprawa pana E. Chatelaina pt. „Notes sur quelques tavernes frequentées par l'Université de Paris du XIV et XV”. Rozprawę tę należy gorąco polecić rodzimym purytanom.

Zebrań nacji, które początkowo odbywały się w kościołach, coraz częściej odbywają się w karczmach. Często dochodzi do burd. I tak, w kronikach Uniwersytetu Paryskiego z roku 1443 jako „rebeles scholars” wymienieni są dwaj Polacy, Mikołaj z Prus i jego imiennik ze Śląska. Wywołali oni niesłychaną awanturę, kiedy podano im w jednej z tawern fałszowane, ich zdaniem, wino.

Nacje Uniwersytetu Paryskiego wytworzyły zwyczaj beanii (depositio beanorum), czyli otrzęsin, który to rytuał w różnych formach rozprzestrzenił się na innych uniwersytetach europejskich. W Paryżu otrzęsinami kierowała nacja i ona też miała względem mającego wejść w jej grono członka prawo inicjacji. Wprowadzany do klanu scholarów nie dość, że musiał wyprawić ucztę — to jeszcze był niemilosierdzie wyśmiewany. Rytuał otrzęsin miał niejako zmyć z kandydata do kręgu wtajemniczonych wszelkie pozostawłości „podłego stanu” i „grubiaństwa”. Z tego też względu delikwent poddawany był dokładnemu myciu, strzyżeniu itp. Beania przybierała różne formy, np. w Aix bito „nowego” księgę w ciemię niemal do nieprzytomności.

W Uniwersytecie Krakowskim beania przybrała szczególnie dramatyczne formy. Niewtajemniczony musiał się słono opłacić, wydać na swój koszt ucztę dla mieszkańców bursy, w której miał mieszkać, a dochodziło jeszcze do tego tradycyjne mycie, strzyżenie i nieustanne nabijanie się z domniemanych wad. Nieustające pijaństwo na koszt nowego przeciągało się czasami do kilku dni i powodowało takie rozprężenie, że uniwersytet toczył walkę ze zwyczajem otrzęsin, tak że w 1511 został on ostatecznie zniesiony i zakazany.

Poza uniwersalnym zwyczajem otrzęsin własnego święta studenci krakowscy nie mieli, co nie przeszkadzało temu, żeby niektóre bursy były miejscem nieustającej zabawy scholarów. Szczególnie złą sławą cieszyła się Bursa Jurystów, którą z powodu sprowadzania do niej kobiet lekkich obyczajów kilkakrotnie zamykano. W Bursie Węgierskiej bez przerwy dochodziło do pijackich awantur, aż ją ostatecznie zamknięto w XVI wieku. Dopiero pod koniec XVI w. zaczęły się kształtować dwa lokalne święta, ale raczej o charakterze makabrycznego misterium. W dzień 28 grudnia, na pamiątkę rezi niewiniątek, mieszczanie krakowscy urządzali bicia studentów. Cała ta impreza nazywała się Dzień św. Młodzianków i na szczęście długo nie przetrwała.

Drugie misterium polegało na zrzucaniu kukły Judasza z wieży kościoła Marii Panny w dzień Wniebowstąpienia. Zwyczaj ten połączony był z masowymi napadami na różnowierców i ich domostwa, tudzież wypróżnianiem beczek z trunkami w zdobytych piwnicach. Kiedy minął okres kontrreformacji, zwyczaj upadł. Z tych nienajchlubniejszych zwyczajów przed wojną został wznowiony zwyczaj beanii, oczywiście w formie już symbolicznej. Z innymi zwyczajami nasze współczesne Juwenalia nie mają wiele wspólnego, tak jak nie mają nic wspólnego z pierwszymi Juwenaliami urządzonymi w 59 roku w Rzymie przez niejakiego Nerona.

Czy wynika z tego, że Juwenalia nie mają żadnych tradycji? Otóż tradycja, to rzecz względna. Zawsze można ją znaleźć, ale o wiele trudniej ją stworzyć. Juwenalia lat pięćdziesiątych zrobiły dobry początek, twórczy ją więc nadal bez odwoływania się do ponurego święta Młodzianków, czy polowania na różnowierców. Stwórzmy tradycję dobrej ZABAWY i pamiętajmy, że zabawa nie zwalnia od myślenia.

Mało miast w środkowej i wschodniej Europie legitymuje się równie odległą przeszłością, co Kraków; tak starej metryki nie posiada żadne inne miasto w Polsce. Już samo stwierdzenie, że w okolicach Krakowa najwcześniejsze ślady pobytu człowieka sięgają w głąb epoki paleolitu, datowane przez archeologów na 200 000 lat, a na obszarze samego Krakowa na czasy sprzed 100 000 lat przed n. e., wystarczy, aby sobie uprzytomnić, jak olbrzymia odległość czasowa dzieli nasze społeczeństwo od zamieszkującej tu społeczności pierwszych osadników. Nie umiemy wyjaśnić dokładnie faktu, dlaczego tu właśnie obrali sobie siedziby najdawniejsi mieszkańcy ziem polskich; można się domyślać jedynie, zgodnie z wynikami badań archeologicznych, iż w okolicach Krakowa znaleźli bardzo dogodne warunki do życia, wynikające zarówno z obfitości budulca, właściwości glebowych (less na lewym brzegu Wisły) i klimatycznych (obfitość okolic suchych oraz wód) oraz bogactwa, które kryła ziemia (rudy żelazne w okolicach Sławkowa, Zawiercia; ołowiu w Olkuszu; soli w Wieliczce i Bochni i in.).

Małopolska była terenem bogatym, zróżnicowanym geograficznie, a nadto posiadała od niepamiętnych czasów łączność z najbardziej rozwiniętymi ośrodkami produkcyjnymi i handlowymi ówczesnej Europy. Tędy bowiem przebiegały szlaki handlowe w relacji wschód (Ruś) — zachód Europy, północ (ziemie przy ujściu Wisły) — południe (Węgry, Bizancjum), przecinając się w Krakowie z drogami o znaczeniu lokalnym. Nic dziwnego, że w okolicach i w samym grodzie wawelskim stwierdzamy z dawien dawna ciągłość osadniczą, i że tu z czasem doszło do wytworzenia silniejszej organizacji ponadplemiennej i początków państwa.

Niestety, niewiele wiemy o Krakowie i Polsce południowej w okresie przedpiastowskim i za pierwszych Piastów, z powodu więcej niż skromnego zasobu źródeł pisanych, a jeśli, szczególnie ostatnio, na ten temat pisze się i mówi dużo — to są to mniej lub bardziej udokumentowane i logiczne domysły i hipotezy. Jedno, co można stwierdzić z całą pewnością to fakt, że ziemie południowej Polski rozwijały się ekono-

Kraków w początkach państwa polskiego

micznie i politycznie szybciej od reszty ziem Polski i że w tym rozwoju były przed Polską Mieszka I zaawansowane. Nie wiemy jednak dokładnie, kiedy można mówić o początkach tego rozwoju, nie wiemy też w jakich okolicznościach do tego doszło. Mało potrafimy powiedzieć także o samym Krakowie w tym czasie, chociaż pierwsza o nim wzmianka w źródłach pisanych z r. 963 (relacja Ibrahima ibn Jakuba) przekazała nam nie tylko nazwę „Kraków”, ale i wiadomość, iż był on grodem wybitnym, o zorganizowanym i zaawansowanym życiu gospodarczym oraz rozwiniętych kontaktach handlowych („do grodu Pragi przychodzą z grodu Krakowa Rusy i Słowianie z towarami”). Znaczy to, że jego początki są o wiele dawniejsze i sięgają wstecz poza w. X.

Przed Piastami już stanowił Kraków jeden z najważniejszych grodów małopolskich, których początki archeologia dostrzega w okresie drugiej połowy I tysiąclecia naszej ery, po zakończeniu wędrowek ludów i przewyciężeniu regresu w rozwoju spowodowanym najazdem Hunów (V w. n. e.) i odpływem aktywnych elementów tubylczych na południe, określając je terminem: pramiasta. Stwierdzono ostatnio dużą zbieżność w zabudowie, kształcie i urządzeniach wewnętrznych tych grodzisk z grodami okresu państwa Wielkopolskiego (IX w. n. e.), na terenie Słowacji i Moraw otrzymując wyraźną wskazówkę, iż większość grodów małopolskich (czego słusznie domyślano się już dawniej) pochodzi również z okresu VIII czy IX w. tj. z czasów państwa Wiślan. Najciekawszy

z nich, Stradów, obejmujący ponad 25 ha powierzchni w obrębie murów drewniano-ziemnych, należy do najbardziej rozległych i ludnych naszych pramiast (ilość domów dochodziła do 1000, czyli mogło w nich mieszkać 5 do 6 tys. ludzi). Tak samo Kraków w świetle ostatnich badań archeologicznych (A. Żaki) był w tym czasie potężnym miastem, zabudowanym na 50 ha i należał do największych miast środkowej i wschodniej Europy. Już przed lokacją, w r. 1237, liczył 25 kościołów — co wskazuje, że mieszkało w nim parę tysięcy ludzi.

Ale rozwój tych pramiast w X lub z początkiem XI w. został gwałtownie przerwany, a z czasem zamaryły one zupełnie (np. Stradów), i jedynie Kraków z wiślańskich wielkich grodów zachował swoją wybitną pozycję (także częściowo Wiślica, Sandomierz, Przemyśl, związane ze szlakiem handlowym biegnącym z Europy Zachodniej na Ruś). Mając przewagę nad innymi grodami jeszcze w IX i X w., stał się Kraków za pierwszych Piastów głównym ośrodkiem miejskim Małopolski, będąc zarazem terenem koncentracji największej w tym czasie ilości obiektów budownictwa kamiennego (odkryto ich około 30, tj. tyle, ile w największym grodzie Słowiańszczyzny, Kijowie), kiedy inne Gallowe stolice królestwa polskiego („sedes regni principales”) — Poznań i Gniezno miały ich kilka, a jedynie Wrocław nieco więcej.

Centralną rolę wśród miast Małopolski odegrał zapewne Kraków w okresie państwa Wiślan, którego istnienie przyjmują wszyscy badacze naszego wczesne-

go średniowiecza na podstawie trzech powstałych niezależnie od siebie wzmianek źródłowych: u Geografa Bawarskiego, w opisie Germanii króla Alfreda (angielskiego) i w „Żywocie św. Metodego”. Dowodzą one, niestety, niewiele więcej ponad to, że istotnie istniał taki kraj i zapewne lud, oraz początki władzy nad nim. Nie wiemy natomiast, jakie było to państwo w sensie ustrojowym (chyba jeszcze nie feudalne), jakie konkretnie zajmowało ziemie, czy oparte było etnicznie na jednym, czy kilku plemionach, oraz gdzie była jego stolica. Z dużym prawdopodobieństwem jedynie można się domyślać, że Wiślanie zajmowali dorzecze górnej i górno-środkowej Wisły (skoro znamy siedziby innych plemion polskich i wiemy, że Wiślanie byli sąsiadami Wielkomoraw), dochodząc do ujścia Pilicy i Sanu, a może też Wieprza. Trzecie z wymienionych źródeł („Żywot św. Metodego”) mówi o silnym księciu wiślańskim („silien wielmi”), któremu Wielkomorawy narzuciły prawdopodobnie zwierzchnictwo i zmusiły go do przyjęcia chrztu. Akcja ta pociągnęła kroki misyjne na ziemiach Wiślan w obrządku słowiańskim, i z nią zapewne mają związek niedawno odkopane ślady baptysterium w małym kościele w Wiślicy i wykopaliska min budowl sakralnej przedromańskiej na Wawelu oraz w kościele św. Salwatora w Krakowie.

Niemniej z okresem tym nie można prawdopodobnie łączyć dwu najstarszych biskupów krakowskich, których imiona: Prohor i Prokulf zanotowały katalogi przed biskupem Popponem, osadzonym przez Bolesława Chrobrego w

r. 1000 na ustanowionym przez niego biskupstwie krakowskim. Jeśli istotnie działałoby na terenie państwa Wiślan — pomieć o nich niechybnie zaginęłaby przez z górą 100 lat, do r. 1000; przeprowadzając akcję misyjną raczej w okresie drugiej połowy X wieku, w czasie przynależności Krakowa do Czech, z ramienia diecezji morawskiej, która upadła niedługo po r. 976 (może właśnie w związku z przyłączeniem Krakowa i ziem Polski południowej do państwa Piastów). Prohor i Prokulf, niewątpliwie postaci rzeczywiste, byli prawdopodobnie w Krakowie biskupami misyjnymi.

Sprawa przynależności Krakowa do Czech w w. X należy do najbardziej spornych w nauce. Wiele badaczy (J. Dąbrowski, K. Tymieniecki) sądziło, że Czechy w tym czasie były za słabe, aby wchłonąć tak duży obszar państwa Wiślan, nie posiadając ani Moraw, ani Śląska, i rywalizując w Czechach z państwem Sławnikowiczów ze stolicą w Libicach. Dzisiaj sądy te zostały mocno podważone (K. Buczek). Przede wszystkim nigdy nie było „państwa libickiego”, a jedynie bezspornie duże posiadłości Sławnikowiczów, rozrzucone zresztą po całych Czechach; również nie ma podstaw źródłowych pogląd, że w początkach X w. Morawy zagarnęli Węgrzy i zostali one w składzie ich państwa aż do wyprawy Chrobrego na Słowację i Morawy oraz zajęcia ich przez Polskę. Pozostawiali one więc przy Czechach — nie tak aż, jak widać, słabych, aby nie potrafiły rozciągnąć swojego władztwa także na Śląsk i Małopolskę, które istotnie, zgodnie z dokumentem praskim z 1086 r. (w części, nie w całości sfalszowanym) były jeszcze w latach 70-tych X w. pod panowaniem czeskim. W r. 990 Bolesław król Czeski żądał od Mieszka I „zagarniętego królestwa” („regnum ablatum”), którym było najprawdopodobniej „państwo krakowskie”, zdobyte przez Piastów w latach 974—980. W oparciu o dokument oddania Polski w opiekę papieżowi, tzw. „Dagome iudex”, w którym pominięto Bolesława Chrobrego, wymieniając poza nim całą rodzinę Mieszka I — wydaje się słuszny domysł, że „państwo krakowskie” posiadał Bolesław Chrobry jeszcze za życia swego ojca (zm. Mieszko w r. 992) i prowadził tu własną politykę względem Czech, Węgier i Rusi. Po śmierci Mieszka I właśnie z Krakowa, w oparciu o małopolskie siły, chwycił władzę w swe ręce w całym państwie polskim, wypędzając braci i macochę oraz tworząc najbliższe państwo na obszarze Słowiańszczyzny.

Kiedy w r. 999 papież zgodził się na utworzenie metropolii w Gnieźnie z sufraganiami w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu — w Krakowie zakorzenione już były tradycje biskupstwa misyjnego i istniał niejeden kościół. Budowa katedry na Wawelu przez Bolesława Chrobrego i utworzenie diecezji podniosły znaczenie polityczne Krakowa, jako — jak to później powie Gall — jednej z głównych stolic królestwa, a także jako ważnego centrum kulturalnego.

Katastrofa państwa piastowskiego za czasów Mieszka II i smutne jej następstwa w postaci zniszczenia kraju Polan przez Czechów (najazd Brzetysława w r. 1038), utraty Pomorza Zachodniego, Śląska i Rusi Czerwonej w okresie obcych najazdów i zamieszek wewnętrznych o cechach reakcji antyfeudalnej i antychrześcijańskiej w latach 1031—1047 — dały wielką szansę nie zniszczonej Małopolsce i jej stolicy, Krakowowi. Stąd Kazimierz Odnowiciel (1039—59) kierował odbudową państwa i odnowieniem organizacji kościelnej, i w Krakowie umieścił nowy ośrodek władzy państwowej, przesuwając ciężar życia państwowego Polski w stronę Rusi, Węgier i Czech. W przyszłości konsekwencja tej zmiany linii politycznej całego państwa (mimo wielu też cech pozytywnych) było stopienienie czujności Polski wobec agresji niemieckiej na wschód i straty terytorialne na zachodzie i północy kraju, w zamian za ekspansję państwa i fudałów polskich na wschód.

Tymczasem jednak Kraków stał się ośrodkiem władzy politycznej odrodzonego państwa polskiego, i tu jakiś czas przebywał pod opieką Odnowiciela nowy polski arcybiskup Aaron, który chciał nawet umieścić w Krakowie siedzibę arcybiskupa, w miejsce zniszczonego Gniezna. I chociaż do tego w końcu nie doszło, gdyż za Bolesława Śmiałego odbudowano metropolię gnieźnieńską (arcybiskup Bogumił) i tam, nie w Krakowie, ten król się koronował (1076 r.) — to jednak pamięć o chwilowej przynajmniej pozycji Krakowa jako stolicy kościelnej Polski przetrwała i była zapewne argumentem przy staraniach biskupów krakowskich o honorowe pierwszeństwo (zaraz za prymasem) wśród całego polskiego episkopatu.

Stając swoją rezydencją w Krakowie miał następca Kazimierza Odnowiciela, Bolesław Śmiały, posiadający na Wawelu swój dwór zasobny w kosztowności i bogactwa zebrane na wyprawach wojennych jako łup wojenny i haracz od hołdowników. W Krakowie władca ten bił monetę z wizerunkiem kościoła i napisem: CRACOV. Tu bowiem rozegrała się jego tragedia związana z buntem możnych i zatargiem politycznym z biskupem Stanisławem Szczepanowskim, w wyniku których król musiał uchodzić na Węgry, aby już do kraju nie powrócić. Krótkotrwała przewaga Plocka jako stolicy, gdzie rezydował następca Bolesława, Władysław Herman, nie uszczupliła na długo znaczenie Krakowa, skoro jego syn, Bolesław Krzywousty, z powrotem urządził sobie w tym grodzie siedzibę, a potem na trwale w swoim statucie z 1138 r. nadał mu prawne rangę rezydencji księcia-seniora, reprezentującego na zewnątrz interesy całego państwa. Okres walk dzielnicowych i czasy zjednoczenia państwa polskiego w XIII i XIV w. ugruntowały znaczenie Krakowa jako stolicy polskiego królestwa.

(Prawo międzynarodowe w Polsce poprzez wieki)

POKÓJ I WOJNA

Przed tysiącem lat Polska znalazła się w gronie niepodległych państw. Fakt ten posiadał nie tylko określone konsekwencje natury wewnętrznej dla ludności zamieszkującej tereny państwa Mieszka I, ale został odnotowany także jako ważne wydarzenie na ówczesnej arenie politycznej Europy. Powstanie Polski miało niewątpliwie wpływ na kształtujące się w następnych wiekach stosunki polityczne kontynentu. Polska od momentu swego powstania stała się najdalej wysuniętym na zachód państwem słowiańskim, państwem, które ze względu na swoje szczególne położenie geograficzne narażone było na ciągłe najazdy ze strony zachodniego sąsiada — Niemiec.

W ciągu dziesięciu wieków historii naszego państwa prawo międzynarodowe spełniało dla Polski bardzo istotną rolę. Chociaż historia współczesnej nauki prawa międzynarodowego datowana jest dopiero od XVI w., stosowano już od kilku tysięcy lat cały szereg zasad i rozwiązań, znanych obecnie. Jednym z przedmiotów zainteresowań prawa międzynarodowego jest problem uznania państwa przez innych członków społeczności międzynarodowej. Nowo powstające państwo, obojętnie czy to było przed dziesięcioma wiekami, czy obecnie, stara się uzyskać potwierdzenie swego istnienia, bądź to w drodze oficjalnego uznania, bądź wejścia we wszechstronne stosunki z innymi państwami. Uznanie państwa w X w. wyglądało oczywiście nieco inaczej, niż obecnie. Społeczność międzynarodowa w drugiej połowie X stulecia, to przede wszystkim, pod względem geograficznym, Europa, i to Europa chrześcijańska, kontrolowana przez papieża (zajmujące się wtedy w szerszym zakresie sprawami politycznymi, niż religijnymi). Przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieszka I było więc w 966 r. głównie aktem politycznym, było koniecznym warunkiem, żeby narodziny państwowości polskiej były dostrzeżone i uznane przez pozostałe państwa Europy. Zapewnienie sobie poparcia papieskiego poprzez przyjęcie chrześcijaństwa, oznaczało automatyczne uznanie Polski przez inne państwa, uznające zwierzchnictwo papieża.

Szczególnie ważne dla każdego państwa jest uregulowanie stosunków z najbliższymi sąsiadami, a w

momencie powstawania państwa, spowodowanie jego uznania przez państwa sąsiadujące. Mieszko I doskonale zdawał sobie sprawę z wagi przyjęcia chrześcijaństwa dla ułożenia stosunków polsko-niemieckich. Chrzęst Polski miał ostatecznie pozbawić Niemcy podstawy roszczeń terytorialnych wobec Polski. Dzięki dalekowzrocznej polityce pierwszego władcy Polski, w drugiej połowie X wieku kraj nasz stał się państwem uznanym przez państwa sąsiadujące — Cesarstwo Niemieckie, Czechy i Ruś, wchodząc z nimi jednocześnie w stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne. Następne wieki historii Polski wykazały jednak, że religijna podstawa uregulowania problemów politycznych z państwami ościennymi okazała się nie trwałą. Chrzęst Polski wcale zresztą nie zahamował ekspansji niemieckiej na wschód i kilkakrotnie jeszcze podczas panowania Mieszka wojska cesarza niemieckiego pustoszyły ziemie polskie.

Polska od 1000 lat działa zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego i zawsze na te zasady powoływała się w przeszłości, broniąc tak istotnych dla państwa spraw jak: integralność terytorialna czy w ogóle byt państwowy. Bardzo doniosłą rolę naukową spełniał od XIV wieku w kształtowaniu zasad polskiej polityki zagranicznej ośrodek krakowski z pierwszą wyższą uczelnią — Uniwersytecie Krakowskim. Powołany za Jagielly wydział prawa kanonicznego miał olbrzymie znaczenie dla obrony polityki polskiej na arenie międzynarodowej. Stanisław ze Skarbimierza, pierwszy rektor Uniwersytetu Krakowskiego po reaktywowaniu go w r. 1400 zasłynął nie tylko jako reprezentant „polskiej piętnastowiecznej racji stanu”, ale ma także zasługi w formułowaniu pewnych ogólnych zasad prawa międzynarodowego, znanych później, w skali ogólnoswiatowej. Kazanie Stanisława ze Skarbimierza, zatytułowane „De bellis iustis”, uznane jest za najstarszą rozprawę naukową w polskiej literaturze prawa międzynarodowego. Stanisław ze Skarbimierza w swoich pracach poświęcił się głównie stosunkom polsko-krzyżackim. Zagrożenie ze strony zakonu krzyżackiego spowodowało zainteresowanie się uczonemu prawem wojny, a zwłaszcza problemem wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej, warunkami dopuszczalności wojny, sprawą samoobrony, współdziałania z „poganami”. Teza postawiona przez Stanisława ze Skarbimierza,

że duchownym nie wolno pod żadnymi warunkami uczestniczyć w wojnie, podważała zupełnie możliwość prowadzenia wojen przez Zakon Krzyżacki — uważany za organizację duchowną. Współdziałanie w wojnie z „poganami”, według Stanisława ze Skarbimierza, jest dopuszczalne, gdy zachodzi przypadek samoobrony. Poruszenie tej kwestii było bardzo aktualne, ze względu na udział w walkach z Krzyżakami Żmudzinów oraz Tatarów wchodzących w skład sił litewskich.

Następny rektor Uniwersytetu Krakowskiego Paweł Włodkowic przedstawił stanowisko Polski odnośnie do stosunków z krzyżakami na sejmie w Konstancji w 1415 r. Bardzo śmiałym stanowiskiem na owe czasy było oświadczenie złożone przez przedstawiciela Polski, że papież ani cesarz nie mają kompetencji regulowania naszych stosunków międzynarodowych oraz zakwestionowanie legalności działania zakonu krzyżackiego i jego charakteru kościelnego.

Polską polityką zagraniczną XV w. zajął się także Jan Ostroróg, który dostrzegł żywoły interes narodowy Polski w uniezależnieniu się nie tylko od cesarstwa, ale i od papieża, pozostawiając temu ostatniemu wyłącznie sferę spraw czysto religijnych. Andrzej Frycz Modrzewski w okresie, kiedy wojna była powszechnym sposobem załatwiania sporów międzynarodowych, wysuwał tezę o konieczności przeciwdziałania wybuchowi wojny jeszcze w czasach pokojowych. Następny pisarz polityczny XVI w. Jakub Przyłuski zajmuje się między innymi prawem dyplomatycznym, skutkami umów międzynarodowych i zasadami prowadzenia wojen. Duży wkład w kształtowaniu polskiej szkoły prawa wojny mieli arianie, a w szczególności najwybitniejszy z nich Szymon Budny. Pierwszy polski wykład dotyczący posłów wydał wreszcie przy końcu XVI w. Krzysztof Warszawski, napisawszy go na podstawie własnej praktyki dyplomatycznej. Prawem wojny zajmuje się w XVII w. Piotr Skarga, którego zainteresowania idą w kierunku celowości prowadzenia wojen. Najobszerniejszym polskim wykładem „prawa natury i narodów” do rozbiorów jest praca Konstantego Świećickiego wydana w 1763 r. we Włoszech.

W połowie XVIII w. przebywający we Francji Stanisław Leszczyński pisze „Memoriał o pokoju powszechnym”, proponując powołanie pod przewodnictwem Francji orga-

nizacji suwerennych państw europejskich, zajmującej się utrzymaniem międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Idea Leszczyńskiego została zrealizowana dopiero po utworzeniu Ligi Narodów i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Po II wojnie światowej polskiej nauce prawa międzynarodowego przypadła ważna rola rzecznika interesów Polski Ludowej i obrony stanowiska prawnomiędzynarodowego, zajmowanego przez nasz kraj. Przemiany ustrojowe w Polsce spowodowały jeszcze ściślejsze powiązanie nauki prawa międzynarodowego z praktyką stosunków międzynarodowych i polityką zagraniczną. Powrót do Polski starych ziem piastowskich był przyczyną zwrócenia uwagi naukowców na akty prawnomiędzynarodowe, gwarantujące integralność naszego terytorium i nienaruszalności granic. Polska, odpięrajac rewizjonistyczne roszczenia terytorialne w stosunku do Ziemi Zachodnich i Północnych, powołuje się na zasadniczy akt prawa międzynarodowego, ustalający polityczny status quo Europy — Układ Poczdamski z sierpnia 1945 r.

Polska, od wieków uczulona na sprawę zachowania pokoju, wysunęła w okresie powojennym szereg doniosłych inicjatyw pokojowych. Znane plany stref ograniczonych zbrojeń w Europie Środkowej, plany Rapackiego i Gomulki stały się sygnałem do tworzenia podobnych stref w innych regionach geograficznych. Od 1945 r. Polska bierze czynny udział w pracach wielu organizacji międzynarodowych, takich jak: Organizacja Narodów Zjednoczonych, organizacje wyspecjalizowane związane z ONZ, Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i Układ Warszawski.

Po wojnie państwo, doceniając ważną rolę spełnianą przez prawo międzynarodowe, między innymi dla obrony narodowych interesów Polski i całej wspólnoty państw socjalistycznych, rozbudowało wydatnie sieć ośrodków naukowo-badawczych, zajmujących się prawem międzynarodowym. Aktualnie w Polsce działają przy uniwersyteckich wydziałach prawa katedry prawa międzynarodowego publicznego w następujących miastach: Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Łodzi, Lublinie i Wrocławiu. Szczegółowe dziedziny prawa międzynarodowego, prawo konsularne i prawo organizacji międzynarodowych, wykładane są w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Ważną placówką, grupującą kilkunastu wybitnych znawców prawa międzynarodowego jest Polski Instytut Spraw Międzynarodowych w Warszawie. Badaniami naukowymi w dziedzinie prawa międzynarodowego już w węższej dziedzinie, związanej ze specyfiką tych placówek, zajmują się: Instytut Zachodni w Poznaniu, Instytut Śląski w Gliwicach oraz Instytut Morski w Gdańsku..

JANUSZ ESMAN

FELIKS KIRYK



FILOZOFIA I NARÓD

Należy się wstępne wyjaśnienie: pojęcia „filozofia” używać będziemy w najszerszym znaczeniu, obejmującym zarówno to co się pod tym terminem rozumie współcześnie, jak i wszystkie dziedziny wiedzy teoretycznej, które obecna filozofia — „matka nauk”, pozostawiła samym sobie w historycznym rozwoju. „Człowiek od pierwszych swoich początków był zaraz filozofem” — pisał w 1795 r. Hugo Kollataj w „Rozbiorze krytycznym zasad historii o początkach rodu ludzkiego” (wydanym, nota bene, dopiero po śmierci autora w 1842 r... a szkoda, bo nasz myśliciel oświeceniowy na wiele lat przed Comtem antycypował szereg zasadniczych pomysłów twórcy pozytywizmu, jak choćby jego klasyczny podział na teologiczną, metafizyczną i pozytywną epokę w rozwoju ludzkości). Z narodem rzecz ma się podobnie jak z Kollatajowym człowiekiem. Człowiek filozofię posiada, ale się z nią nie rodzi; filozofia narodu jest miarą jego dojrzałości kulturowej. A żeby jaśniej ten pogląd wyłuszczyć, przypomnijmy, że owa „filozofia narodu” występuje w trzech różnych postaciach:

1) Jako „filozofia” — wyznawania przez indywidualnych ludzi, żyjących w danej epoce, ludzi zarówno wybitnych, silnie oddziałujących na swoje społeczeństwo, jak i tych statystycznie typowych, zwykłych, normalnych członków swojej grupy, i z grupą — narodu. Filozofia ta zawarta jest we wszelkich „poglądach na świat”, wierzeniach, dążeniach, ideałach, obyczajach i normach etyczno-prawnych.

2) Jako filozofia egzystująca w zobiektywizowanych twórcach kultury, filozofia treści tej kultury. Filozofia również niedyskursywna, popularna, „nienaukowa”, choć nie raz silniej i bardziej bezpośrednio oddziałująca na naród, niż ta systematyczna.

3) Jako filozofia tzw. zawodowych filozofów, pełniących funkcje elity intelektualnej danego narodu, czyli tych, co najadekwatniej wyrażają jego świadomość. „Dojrzałość” narodu jest tym pełniejsza, im bliżsi są sobie naród i jego filozofowie. Zbyt wielki dystans jest wynikiem albo zapóźnienia narodu (bywa i tak, bo przecież filozofowie często się żywią cudzymi, „lepszymi” sokami), albo dysonansu między zdroworozsądkowo-praktycznym potrzebami ludu, a snującymi nie związane z życiem narodu, a nieraz w ogóle z życiem, abstrakcyjne spekulacje myślicieli.

FILOZOFIA POLSKA — FILOZOFIA W POLSCE

Różnica leży nie tylko w nazwie, o filozofii polskiej można mówić i tak, jak o owej „duszy polskiej” albo istocie polskości. Zagadnienie nie jest wcale pozbawione sensu. Mówimy na przykład, że chłodny, empiryczny realizm filozofii angielskiej doskonale oddaje charakter narodu wyspy brytyjskich, przejrzyści i klarowny racjonalizm jest cechą narodu i filozofii francuskiej; patetyczna skłonność do metafizyki charakteryzuje ludzi i myślenie niemieckie.

Czy Polacy wytworzyli swój styl filozofowania? Czy można znaleźć filozofię polską? Filozofia winna spełnić przede wszystkim postulat uniwersalności to znaczy, zachowując styl i sposób myślenia epoki i autorów oraz ich „papier”, przedmiotem swych rozważań powinna uczynić człowieka (a nie tylko Polaka). W przeciwnym razie może i musi stać się filozofią zaścianką. A więc, zanim oddamy się ogólnym rozważaniom na temat filozofii polskiej, przyjrzyjmy się jej historii, jak przebiegał rozwój filozofii w Polsce? Zatrzymajmy się przede wszystkim na konkretnych ludziach: filozofach, myślicielach; w pewnym przybliżeniu oddają oni w swych dziełach to, co nurtowało cały naród. Niejednokrotnie dadzą świadectwo prawdzie niezbyt radośnej.

POCZĄTEK, WZLOTY I UPADKI.

Pierwszym głównym ośrodkiem myśli polskiej był Śląsk. Tu najbujniej rozwijało się szkolnictwo, kontakty z kulturą europejską były najcisłejsze. Dość powiedzieć, że istniały projekty założenia w 1309 roku Uniwersytetu w Legnicy, w 2 wieki później, już w innych warunkach politycznych we Wrocławiu. Polityka i tym razem pokrzyżowała plany nauki. Wraz z napływem kolonistów niemieckich życie kulturalne Śląska poczęło zwolna zamierać. Młodzież śląska przybywała na studia do centrum kultury polskiej, Krakowa (w XV i XVI w. około 4000 Ślązaków kształciło się w murach Wszechnicy Jagiellońskiej). Ale już ten pierwszy okres zaznaczył się bardzo obiektywnie w historii polskich osiągnięć umysłowych: Witello ze Śląska, przyrodnik, fizyk, astronom i filozof był w swoich czasach (1225—1280) znakomitością europejską. Jego prace, szczególnie „De perspectiva”, precyzyjne studium z optyki, psychologii opisowej i teorii poznania, zyskały mu wielką sławę. Dość wspomnieć, że jeszcze Kepler, 3 wieki później, dawał swoim książkom podtytuły „komentarz do Witellona”. Nie zostawił niestety ten pierwszy polski filozof ani szkoły, ani wybitniejszych uczniów.

Akademia Krakowska bardzo żywo włączyła się w główny nurt europejskiej nauki. Ale — o ile w naukach ścisłych wydała szereg znakomitości, no i Kopernika, w filozofii zaczęła od scholastyki i przez długie wieki pozostała jej wierna. Scholastyka, jeszcze w XIV w. postępowa i twórcza, w wiekach późniejszych (a w polskich warunkach wystąpiło to najwyraźniej) grzęzła uparcie w akademizm i jałowych, wręcz cudacznych spekulacjach. Dla przykładu przeczytajmy kilka tytułów rozdziałów 9-tomowego kompendium „Philosophia curiosa” znanego „filozofa” z XVII w. jezuitę Wojciecha Tylkowskiego: „Czy ktoś, aby długo żyć, mógłby studiować logikę”, „Czemu dusza źle sprawuje nogę chróme”, „Czemu niektórzy, gdy czego pilnie słuchają, gdy otwierają”, „Czemu oczy są w głowie”. Oto próbka filozofowania



z okresu jezuickiego krakowskiej Akademii. Jeśli się nałoży takie systematy myśli na historię polityczną głupoty i warcholstwa, wiele spraw staje się jasnymi.

Ale płynął przez polską kulturę równolegle inny prąd, a właściwie kilka prądów filozoficznych, tyle że ominęły one instytucje akademickie. Oto równocześnie z Mikołajem z Kuzy polski humanista Grzegorz z Sanoka jał głosić epikureizm i stoicyzm. Podobnie Górski i Burski, zwany Bursiusem. Sławni Petrycy z Pilzna głosił nawrót do Arystotelesa. w znajomości Stagiryty prześcigając najtejsze renesansowe umysły (onze dał podwaliny polskiej terminologii filozoficznej). Platonizm głosił Adam Polak. Praktyczna filozofia obyczajów i moralności uprawiał Rej i Górnicki. Jan Ostrog, o pokolenie starszy od Machiavellego, tworzył podstawy filozofii politycznej, później Skarga i Andrzej Frycz-Modrzewski, którego analizy społeczne po dziś dzień zadziwiają trafnością i rozległością horyzontów. I wreszcie Arienne, utrzymujący kontakty z Baconem, Gassendim, Kartezjuszem, stworzyli w Akademii Krakowskiej silny ośrodek nowoczesnej filozofii i postępowej myśli społecznej.

1000 LAT POLSKIEGO MYŚLENIA

Takie były początki. Niestety humaniści nie objęli katedr. Scholastyków wyparli dopiero szermierze Oświecenia. Konarski włączył do szkół pijarskich dzieła nowożytnych mistrzów. Leszczyński — król, zwany na Zachodzie „dobroczynnym filozofem” toczył polemiki z Janem Jakubem Rousseau, wykazując wewnętrzną sprzeczność w jego rozprawie o złach cywilizacji. Staszic i Kollataj pisali wnikliwe rozprawy historyczne, etyczne i polityczne. Dowgird, Wiśniewski i Wiszniewski przenosili na grunt polski osiągnięcia światowej

1000 LAT POLSKIEGO MYŚLENIA

myśli filozoficznej i społecznej. Co prawda Jan Śniadecki namietnie zwalczał z pozycji Oświecenia nauki Kanta, nie rozumiejąc co zapewne, gdyż sądził, że ma scholastyka przed sobą, ale już jego młodszy brat, ojciec polskiej chemii Jędrzej Śniadecki, nie tylko akceptował krytykę czystego rozumu, ale szedł dalej, postulując filozoficzną krytykę doświadczenia.

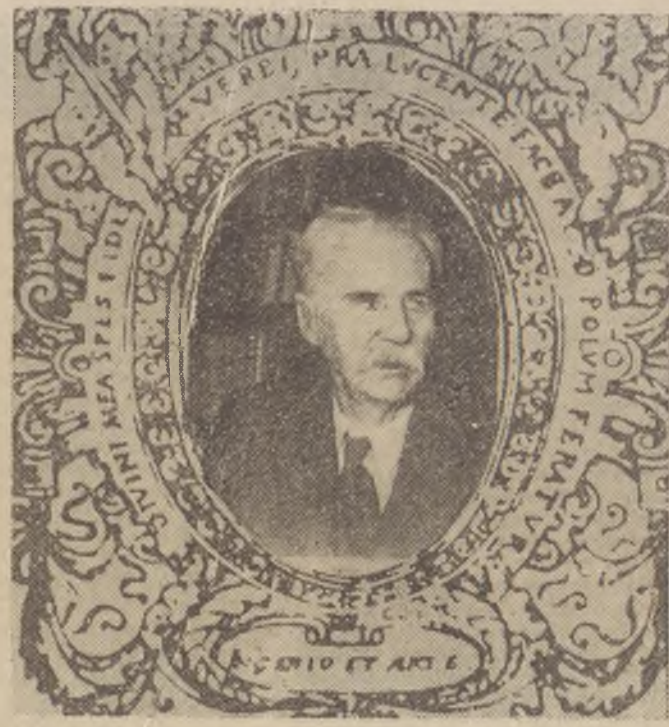
MYŚLINI, CZYLI CAŁOKSZTAŁT LOGIKI NARODOWEJ

— to tytuł jednego z dzieł Bronisława Trentowskiego. Wiek XIX stworzył kilka potężnych systemów, owianych, jak się to mówi, „duchem polskim”. Mesjanizm polski w jego wydaniu filozoficznym nie jest dostatecznie w Polsce znany. Wokół filozofów-mesjanistów narosło mnóstwo niesprawdzonych mitów. Niesprawdzonych, bo takiego Hoene-Wrońskiego zupełnie się nie tłumaczy (pisał głównie po niemiecku) i nie wznawia, natomiast traktuje jak pocziwego Towiańskiego. A tenże Hoene-Wroński był umysłem rozległym, rozwijając „techni” — czyli, jak byśmy dziś powiedzieli: dialektikę polityki, albo prakseologię ogólną. Oczywiście, gdy mesjanista rozumu Wrońskiego, Libelta (z jego „umem”) lub Trentowskiego, tego od „Myślini”, „Chowaniny” i „Bożycy” (głoszącego, iż po narodach romańskich, skłonnych do realizmu i empirii, i po idealistycznie nastroszonych narodach germańskich — przyjdzie okres „syntezy słowiańskiej”) zestawiamy z Kremerem czy z Augustem hr. Cieszkowskim zapowiadającym najwyższą epokę w rozwoju bytu — „epokę Ducha Świętego”, albo z Towiańskim, czy filozofującymi wieszczami — obraz owej filozofii jako całości wypadnie dość dwuznacznie. Od czego jednak sito historii.

W tym samym czasie hegliści typu marksowskiego (choć Marksa wcale nie znali) Henryk Kamiński i 23-letni Edward Dembowski, piszący „O postępach w filozoficznym pojmowaniu dziejów” wyznaczają nową, choć wcale nie zawieszoną w dziejowej próżni, epokę polskiego myślenia. Mimo iż równocześnie pani Eleonora Zamięcka, pierwsza filozofka w Polsce, długie lata walczyła o miejsce w nowym świecie dla starej scholastyki.

OSTATNIE 100 LAT W POLSKIM 1000-LECIU

— to przede wszystkim lata pozytywnego budowania świadomości narodowej. Krytycznej i nowoczesnej. Także w filozofii: powstają silne ośrodki filozoficzne: Mahrburg i Weryho zakładają pierwsze pismo filozoficzne, z Wiednia przyjeżdża do Lwowa uczeń Brentana Kazimierz Twardowski rozpoczynając długoletnią pracę pedagogiczną i naukową. Filozofia z mesjanistycznych przesław wraca na ziemię, choć wcale nie rezygnuje z „wielkich” tematów. Oto na przełomie XIX i XX w. rozpoczyna krótką, lecz potężną działalność filozoficzną Stanisław Brzozowski, wielki kontynuator dzieła Marksa, myśliciel światowej klasy, choć nawet dla Polski nieodkryty. Jego zasługą było habilitowanie w filozofii podstawowej kategorii Marksowskiej — mianowicie ludzkiej pracy. Ona to, zdaniem Brzozowskiego, jest demurgiem nie tylko śladu człowieka w bycie, ale obrazu bytu samego. Praca kształtuje zarówno świat jako „materiałny



przedmiot naszego wysiłku, jak i sam ten praktyczny, dynamiczny stosunek do świata. Głosił to Brzozowski nie znając wczesnych prac filozoficznych Marksa, kilkadziesiąt lat przed Gramscim. Nie było wówczas należnego miejsca w polskim życiu dla filozofii pracy — czas ten nadchodzi obecnie. Odkrywając Brzozowskiego, Krzywickiego czy Abramowskiego, wznawiając pisma innych polskich premarksisistów, uzmysławiamy sobie zapoznaną prawdę, że we własnej tradycji narodowej posiadamy zgrab nowoczesnej filozofii społecznej i że nie w imporcie idei, ale głównie, a przynajmniej także, u naszych myślicieli winniśmy szukać odpowiedzi na nasze pytania (zwłaszcza, żeśmy nie wszyscy byli „geśi” i swój rozum mamy).

Nurt Brzozowskiego nie był jedynym, ba, przez długie jeszcze lata nie był głównym w polskiej filozofii nowoczesnej. A nawet społecznej. Na lata przełomu wieków i pierwsze lata naszego stulecia przypada tworzenie podwalin pod współczesną socjologię. Nie sposób nie odnotować wkładu Polaków: głównie Bronisława Malinowskiego — znakomitego etnologa, Florianą Znanieckiego — twórcy humanizmu socjologicznego, czy wcześniej, niesłusznie odbieranego nam przez pewnych historyków zachodnich, teoretyka konfliktu społecznego Ludwika Gumpłowicza — powstańca z 1863 r. Także na te lata przypada działalność światowej sławy teoretyka prawa, filozofa i etyka Leona Petrażyckiego (ale w tym czasie działał jeszcze słynny epigon mistyków-mesjanistów Wincenty Lutosławski, wierzący w samoistność duchów i palingenezę, głoszący: „Przez cnotę do niepodległości”). Ale filozofia polska poszła innymi drogami. Wyznaczyła ją działalność Kazimierza Twardowskiego i jego uczniów: Jana Łukasiewicza, Kazimierza Ajdukiewicza, Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego, że wymienię najbardziej znanych myślicieli. Cechą charakterystyczną tej lwowsko-warszawskiej szkoły była nęch do tworzenia systemów, a przeciwnie, rzetelna i odpowiedzialna robota filozoficzna. Wymienieni filozofowie, a także wielu innych z tego okresu wspólnym wysiłkiem rozwiązyali szereg problemów, na których lamali pióra wielcy metafizycy.

Jan Łukasiewicz wspólnie ze Stanisławem Leśniewskim stworzyli w Warszawie jeden z najsilniejszych w świecie ośrodków logicznych: ich uczeń docent UW Alfred Tarski, obecnie profesor w Stanach Zjednoczonych, należy do najwybitniejszych współczesnych logików. Ajdukiewicz zradykałizował konwencjonalizm, dowodząc zależność twierdzeń o świecie od samego aparatu językowego. Kotarbiński stworzył teorię „dobrej roboty”, czyli prakseologii, uzasadnił w ontologii realizm. Nie sposób nie wspomnieć także o Chwistku i Witkacym, ten ostatni — wszechstronny artysta — uważał się przede wszystkim za filozofa. Napisał szereg rozpraw filozoficznych (niezwykle trudnych w recepcji, z uwagi na hermetyczny język symboli, które sam wprowadzał) głosząc materializm, monadyzm i organicyzm.

I wreszcie Roman Ingarden, najwybitniejszy współczesny polski filozof (tak go również określa, podając to jako ciekawostkę, Tadeusz Różewicz w świetnym opowiadaniu pt. „Nowy system filozoficzny”), uczeń twórcy fenomenologii Husserla, podjął się gigantycznego zadania wykazania bezzasadności wszelkiego idealizmu, (który ciągle wraca do filozofii pod różnymi postaciami) i udowodnienia (a nie założenia) stanowiska realistycznego (Spór o istnienie świata). Prawdziwą instytucją jest Ingarden dla badaczy różnego rodzaju dzieł sztuki. Zapoczątkowane przez niego ontologiczne analizy dzieła literackiego i innych sztuk były wielkim przełomem w naukach humanistycznych. Historię te urywamy u progu Polski Ludowej. Pracują dziś i tworzą starzy mistrzowie, szerokim frontem weszło młode pokolenie. Nowa filozofia rozwija się już na naszych oczach.

JESZCZE JEDNO SPOJRZENIE WSTECZ

— aby przekonać się, czy właściwie ustawiliśmy proporcje. Proporcje względem czego? Jaka ma być filozofia narodu, aby za taką już uznać? Które z wymienionych wyżej dróg są naszymi, a kiedy dreptałimy po ubitych lub niepewnych ścieżkach? Są to pytania trudne i niemożliwa jest jakaś generalna odpowiedź. W pewnych okresach historycznych byliśmy zdani wyłącznie na odbiór obcych teorii, działo się tak wtedy, kiedy życie narodu polityczne i umysłowe kostniało w anachronicznych schematach (np. XVII i połowa XVIII wieku). Bywało i tak, że wspólnie z innymi, zgodnie z duchem epoki, współtworzyliśmy filozofię i ideologię, a niejednokrotnie nie wyprzedzaliśmy Europę w stawianiu i rozwiązywaniu problemów filozoficznych.

Przeżywała myśl polska i swoje dramaty. Nie docenieni prorocy we własnym kraju nie mogli, nieznani, oddziać i poza granicami. Tak było w pewnej mierze z Ostrogiem, z arianami, Hoene-Wrońskim, Krzywickim, Abramowskim nie mówiąc już o Brzozowskim. Także działalność Ingardena nie była w pełni doceniona (zarzucał mu ktoś nawet, że „pisze jakiś „Spór o istnieniu świata”, gdy parę kilometrów dalej buduje się Nową Hutę” — śmieszne, ale smutne, bo prawdziwe).

Skarbiec myśli narodowej jest jeden, i n'e wolno jej twórcą o tym zapominać. Filozofię polską radziemy określać przez negację: czym nie jest, w porównaniu do... (w domyśle: do mądrości „zagranicznej”). Powstają wówczas złe plotki o „polskim ubóstwie i prowincji”. A tak n'e jest i nie było. Mądrość narodu jest wartościową, pozytywną, tworzoną po pierwsze przez naród w narodzie i po drugie ze wszystkimi (w świecie) dla wszystkich. Niedostrzeganie tej podwójnej funkcji prowadzi do skrzywienia obrazu dziejów. Polska myśl liczy 1000 lat, a niejeden Polak wszak nadal wie o trzeciorzędym zagranicznym, niż o pierwszorzędnym polskim myślicielu.

JÓZEF LIPIEC

Wśród zachowanych w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej rycin znajduje się jedna, przedstawiająca objaśniającego z otwartej księgi tekst profesora Akademii i siedzących u jego stóp uczniów, w nabożnym skupieniu słuchających słów mistrza. Rycina pochodzi z wieku XV. Gdy dzisiaj dosyć często spotkać można jeszcze wykładającego z katedry profesora, bardzo podobnego do tego z XV-wiecznego ryciny, pewnym jest, że nie spotkamy podobnych do słuchaczy z wieku XV studentów. Bez wątpienia zmienił się typ psychiki studenta wyższej szkoły. Śmiem jednak sądzić, że pozostało w nim coś, co można by nazwać „duchem żakowskim” — duchem przekory, humoru, kpiny i zabawy. Sądzę, że tak jest, nigdy bowiem, na przestrzeni sześciu wieków „duch żakowski” nie opuszczał granic Polski. Zresztą sprawdzimy.

Zapraszając Was, mili Czytelnicy, w tę podróż przez stulecia, pragnę dać Wam za przewodnika jednego z tych żaków, których widzieli na rycinie: Pawła z Pilzna. Ten „żelazny student”, wierny kompan Żyda — Wiecznego Tułacza, będzie chyba towarzyszem najodpowiedniejszym. Oto jego relacja:

Pamiętam — mówi Paweł z Pilzna — rok „odnowienia” Akademii. Właśnie przybyłem do Krakowa, by uczyć się w szkole prymarnej. I... natknąłem się na uroczystości przy ulicy, którą dziś imieniem św. Anny zwą. Wielkie to było święto dla mieszczan Krakowa. W drugi dzień Zielonych Świąt sam król Jagiełło przybył do Collegium Maius. Wpisano go do ksiąg jako studenta pod numerem 1 (sam nie umiał się, nieboże, podpisać). Już od następnego dnia rozpoczęły się wykłady. Powoli wszystko ułożyło się. W r. 1403 zapisałem się na wydział sztuk wyzwolonych, zaś w roku 1411 — na medycynę. Szybko jednak zmizowała mi się nauka. Wołalem siedzieć w winiarni u Jana Medyka przy ul. Wiślniej (nawet kredyt mi otworzył). Pamiętam — było to chyba w r. 1416. Na Akademii wybuchła „bomba” — wśród studentów znaleziono przebranie za żaka dziewczyny. Występowała pod imieniem Jakuba, syna Dominika z Gniezna. Okazało się, że to po prostu Nawojka, oho jak inni wola — Kubusia. Biedną dziewczynę oddano pod sąd. Miała szczęście. Rektorem właśnie był Paweł Włocławek, maż światły i dobru. Skończyło się na wielkim strachu. Zresztą posłuchajcie, co mówią o tym wypadku nocni świadkowie, pp. S. Bratkowski i J. Rosko: Paweł Włocławek w rozmowie z przyjaciółmi przypomina sprawę Kubusi: „Prowadziliśmy z naszymi magistrami bardzo dokładne przesłuchania. Wszyscy świadczili za nią. Przełożony bursy, senior, koleczy. Wykładowcy stwierdzili, że była solidna w studiach. Uznałem więc, że przywdziała szaty męskie jedynie z miłości do nauki.

— I co się z nią stało?

— Nie bardzo wiedziałem, co z nią zrobić. Nikt nie chciał jej krzywdzić, ale zatrzymać jej nie mogłem. W końcu sama poprosiła, by oddać ją do któregoś klasztoru, gdzie siostry prowadzą nauczanie, żeby jej wreszcie mogła się na coś przydać. I tak się też stało. Uczy w szkółce nowicjatek.”

(Zaułek Sześciu Wieków Warszawa 1963, s. 55)

Tak, tak... zatrzymuję się przy tych sprawach. Sami przeczytacie i dopełnicie obraz tych czasów. Spieszymy się, czas ucieka. Oto rok 1549. Po bójce studentów ze służbą księdza kanonika Czarnkowskiego (niech mu ziemia lekka będzie) odbył się sąd miejski nad studentami. Co za hańba! Po raz pierwszy naruszono prawa autonomii uniwersyteckiej. Wielkie rozżalenie było wśród braci żakowskiej. Na zwolonym naradzie wiceu, uchwalono opuścić mury miasta. Skoro nie szanuje się naszych praw — wołali starsi — pójdziemy w świat! Już następnego dnia Kraków stał się widowiskiem „rozproszenia żaków”. Smutny to był zaiste widok. Samemu mi było przykro, oż, decyduje ogół. Podałem się. Warto jednak przypomnieć te chwile:

„Studenti tymczasem rozsypawszy się po mieście, widząc, że za późno było i chęć kilka godzin jeszcze w miłym Krakowie pozostać, odeszli na dzień następny odłożyli... Było tedy rano, jak jeno świt, wstawając, wspólnie się z sobą umawiając i w drogę gotując, mówili kronikarz. Pospółstwo i mieszczanie dla przypatrzenia się temu oso-

blwemu widokowi obudzili się równo z nimi, chcąc ich pożegnać także, oważyć i wyprowadzić oczyma, póki-oko zajrzeć może. Nastąpiły z obu stron ostatnie odwiedziny mieszczan: przyjaznych, pokrewnych, znajomych, do których gdy każdy z placem przychodził, witał i żegnał; — pytano ich gdzieby szli, a nikt odpowiedzieć inaczej nie umiał, tylko — pójdziem w świat, pójdziem, gdzie nas oczy poprowadzą... Po długim wybieraniu, gdy nałogiem i przywiązaniem do osób i miejscie ciągłeni, po kilkakroć je żegnając, odeszli się i oderwać od nich na zawsze nie mogli, dali nareszcie starsi z nich znak wyruszenia i cała gromada posunęła się ulicami Krakowa ku Kleparzowi, nucąc pieśń uroczystą:

— Idźcie na cały świat!”.

(J. I. Kraszewski — Zacy krakowscy w roku 1549. Lwów 1873, s. 136—138).

Mam pecha. Znowu mówię o sprawach smutnych. Nie, tym razem coś wesołego. Akademia, owszem, uciepiała z powodu „rozproszenia żaków”, przecież szybko powróciła do swej świętości. Gmachy przy ul. św. Anny i Gołębiej znowu się zaludniły. Z prowincji a nawet z innych krajów przyszli nowi, żądni wiedzy młodzieńcy. Przyszli ale zanim stali się studentami przejść musieli przykry dla nich obrzęd „otręsini”. Zaczyna Kraszewski i w tym wypadku — nam nadzieję — wyreczy mi przy opisie szczegółów tej sprawy. Oto opis „otręsini”, jaki znajdujemy w jego „powieści z roku 1572” noszącej tytuł „Zygmuntowskie czasy”:

„Na przedzie szedł stary, wąsaty żak — magister ceremonii, którego zwano depositorem, wiódł on za sobą na sznurku za szyję pobranych trzech beanów, tj. nowozacelnych żaków, a w ręku niósł białą chorągiew z napisem: Cohorta Beanorum. Minę miał poważną aż do śmieszności, chód wymuszony. Za beanami postępował w milczeniu chwilowym wszyscy przystąpił temu obrzędowi żacy...” Kierowano się ku gospodzie, nad której drzwiami wisiała w tej chwili napis na czarnej tablicy: „Balneum Beanorum”. Po wejściu ceremonialnym do gospody „na lewo otworzyły się wielkie drzwi i ukazała się długa, ciemna, z przysłoniętymi oknami, które niewiele przez szpary okien nie światła dopuszczały — sklepiona sala... Tu w porządku pewnym leżały: pila ogromna, pilka ogrodnicza, topór, widły, pałka, oselka, grzebień niezwykłej wielkości, jakich do czesania konopi używają, swider, dłuto, młotek, kowadło, kilka wolicz rogów, nożyce, kleszcze i obcęgi, sznury pozwiązane w kłęby itd. Frzyrząd ten cały widziany o zmroku, jak tu panował, wydawał się jakimś katowskim przygotowaniem przestraszającym, ale gdy dwaj młodzi żacy targali się płacząc nazad, Maćkowi szepnął do ucha przechodzący Pawełek Soroka:

— Niczego się nie obawiaj — odpowiadaj śmiało i staw się ostro.

Maćkiek przyglądał się wszystkiemu, ale niczego nie zdawał się lekkać. Wprowadzono ich na rusztowanie. Wąsaty żak podniósł głos wśród powszechnego milczenia i spytał kolejno:

— Kto jesteś?

— Jam Jacek z Wieliczki.

— Jam Jasiuk z Proszowic.

I głośny śmiech rozległ się po sali, a tysiąc głosów zawołało:

— Biedny Jacek.

— Biedny Jasiuk.

— Kto jesteś? — spytał żak depositor Maćka. A blisko stojący Pawełek podszepnął mu:

— Odpowiedz mu: Beanus sum.

I podnosząc niebieskie oczy, Skowronek śmiało powtórzył: Beanus sum.

— Be-be-be-beanus! — zakrzykli uczniowie wszyscy — vivat beanus, vivat asinus!

— Quid est beanus? — spytał starszy. A Pawełek odpowiedział:

— Spójrz na ścianę naprzeciw, co na niej napisano.

I Maćkiek odezwał się: — Beanus est animal, sciens vitam studio-sorum.

— Vivat beanus! — powtórzył tłum na różne głosy.

— Quid est beania? — spytał znowu starszy depositor. Ale na to wszyscy milczeli i on sam z towarzyszeniem chóru naśladującego głosem beczenie owiec, wyrzekł:

— Beania est examen vel proba patientiae — ponieważście beany, przystąpiam tedy do ostrzeżenia was z beanii waszej — oportet enim beaniam in hirco deponere”.

(J. I. Kraszewski — Zygmuntowskie czasy, Kraków 1962, s. 33—35).

Z czasów późniejszych przypomnę Wam, mili Czytelnicy, tylko jedną historię. Wiecie wszyscy o upadku Akademii w w. XVII i XVIII. Już pod koniec wieku XVI rzesze niedouczonej studentów rozlały się po kraju, wiodąc mizerny żywot przykościelnych śpiewaków, wędrownych grajków — słowem sowizdrzałów. Przypominacie sobie zapewne tę scenę z „Wyprawy plebańskiej” (1590):

PLEBAN
Mówcie! jeśli żołnierzem, czy żakiem być wolisz?

ALBERTUS
Ba, wiem, nie żartujecie, powiem — ci wam zgola.

Iżec mi się już barzo naprzykrzyła szkoła.

Rad bym jeszcze spróbował bytu żołnierskiego.

PLEBAN
Zezwalam, tylko dajcie potrzebę wszystkiego”.

Wielu, niestety, żakom „naprzykrzyła się” szkoła (zresztą, nie mam do nich pretensji — kogo mogła w wieku XVII czy XVIII interesować wykładana tutaj filozofia scholastyczna?). Zostawmy zatem tę sprawę i przenieśmy się w lata przełomu XVIII i XIX wieku. Zaczaj Akademię (od 1815 roku — już Uniwersytetowi Jagiellońskiemu) przybyło na ziemiach polskich konkurentów. Choćby Akademia Wileńska. Wśród studentów tutejszych nazwiska Zana, Czeczota, Pietraszkiewicza czy Mickiewicza. To ci z Towarzystwa Filomatów! Ci, co śpiewają o młodości, ojczyźnie i winie. Posłuchajmy Odyńca:

„Skarżył się Kupid Wenerze:
Jak tu nudno, moja mamo.
Czy w Olimpie, czy w Cyterze,
Jak to samo, tak to samo”.

Późniejsi więźniowie Nowosilowa nie zapominali o kielichu. Za nie sobie wazyli przestrogi anonimowego autora, który już w 1570 roku, w Postępku prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu wskazywał na pijaństwo jako na pierwszą i główną pokusę podstawaną człowiekowi przez Lucypera. Zaczaj ksiadze, bo księdzem zapewne był autor Postępu, pisał:

„Wysadził tu Lucyper na przodek Bachusa z swoją rotą, rozumiejąc o naszych chrześcijanach, iż są poddani jemu, jako temu, który trunki ludzkimi szafuje, to jest wszystkie opilce na świecie sprawuje. Bo przez opilstwo każdy człowiek narychleł we wszystkie złości wpadnie, o które się Pan Bóg gniewa, a czart się w nich bardzo kocha. Nie tylko w pijaństwie komu złość wyrządzi, ale i sam marnie zginie, bo więcej obżerstwo albo pijaństwo ludzi potraci, niż miecz. Przeto czartom rozkazał Lucyper, aby pijaństwem łowili a zwodzili ludzi, jako mogli najlepiej.”

(Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu, Brzesz Litewski 1570, s. 98.)

Nie lekali się tej pokusy Wasi koleczy, mili Czytelnicy (wierzę bowiem, że Wy sami zachowaliście jeszcze cnotę wstrzemięźliwości). Nie lekali się i Filomaci. Tomasz Zan chwalał Pietraszkiewicza pisł:

„Niechaj żyje Onufry! To mi rycerz tegi.

Ciągnie cztery kielichy bez żadnej miłgręli.

Macie w postaci, półrze, kobietach, kielichu

Onufrowe zalety, słynące po cichu. A krzyk! Jego, krzyk! Ach,

wszystkie krzykuny przeciw niemu, jak przeciw sobolom są kuny.

Adam, co na mnie gęba swą nastaje śmieie

Chłubi się (jakby chluba wilkowi zjeść cię!).

Co do mej głowy głupie przygania choroby.

Nieraz w krzyku z Onufrym szkodnej użył proby.

Nigdy go nie przekrzywał, nigdy nie przegadał.

Nigdy lepiej nie pijał i nigdy nie jadł.”

Inaczej zabawiali się studenci kijowscy w latach 30—40 XIX wieku, w epoce tzw. „balagutów”. Nie słyszeliście o nich? Henryk Rzewuski w Mieszaninach obyczajowych z r. 1841 dał wyborny portret takiego „balaguty”. Posłuchajcie:

„Hasa na szkapie, bo nie ma za co nabyć porządnego konia; chodź w kożusku lub chałciuku, bo trzeba traciąc oszczędzić. Bieczy wszeteczne i obrażliwe piosenki pod oknami możniejszych obywateli, ażeby ci odczepnego jaki obładek za-fundo-

Hymn włóczegów

Jak dzwon rozlegnie się śpiew
I przyjdą na zew
Włóczęgi ze wszystkich stron.
Na zew i ze wsi i z miast
Przybędą na zjazd
Przed króla żebraków tron.

Zejdą się mężowie najprzedniejszych cnot
I będzie ich witał cały ludzki ród.
Przyjdzie kto bezdomny, głodny i ulomny,
Komu w gębę napluł los.
Wy niebieskie ptaszki, bracia złodziejaszki
Pierwsi zabierzecie głos.

Refren: Do nas, do nas na żebraczy sejm
Włóczęgi i oprysk, hej!
Złóście torby w kącie
Bracia urwipotele
A ty, wiedźmo, wino lej.

Błazny, ignoranty, zbóje, komediancy,
Cała księżycowa brać
Pedziwiatry, franty, brukowe amanty
Nuże nędza, wasza mać.

Refren: Do nas, do nas na żebraczy sejm...



wali lub pożyerzyli jaką dukację na wieczne nieoddanie; — Trzeba co jarmark, jak można przywlec się do Berdyczowa, ażeby jakiego niedoświadzonego do stalni koniarza zaprowadzić, by mu wetknąć jaką kalekę, a tym sposobem uchwycić faktorego dla pokrycia swolch Niderlandów.”

(Jarosz Bejla — Mieszczanie obyczajowe, Wilno 1841, s. 26—27.)

Powróćmy jednak do Krakowa. Oto potowa w. XIX. Wśród studentów ruch nadzwyczajny. Pamiętam re ciągle wędrowki młodych adeptów wiedzy do izb węglaży i robotników. Młodzi zapaleńcy pragnęli w oparciu o lud budować Polskę. Często były pełne ognia rozmowy i dyskusje na tematy polityczne. Postuchajmy jednej, z książki M. Bałuckiego Młodzi i Starzy (1866):

„Po chwili wszedł do izby Rusin, w twarzy rozognionej miał coś dzi-kiego, ognistego.

— A szto Lachy, he — szto bude?

— zapytał stanowczy we drzwiach i znowu zaczął:

Budem hrebaty głęboko, głęboko — Wysypiem mohilu wysoko, wysoko

Wysypiem mohilu, jest z czoło

sypał.

Nanosim nedolu z każdej w Polsce chaty.

— I cóż patrzycie na mnie, jak na wariata, he? No, taki podpitem

sobie trochę na zmartwienie, ale ja nie pijany ani wariat. Macie, czytaje.

I rzucił im na stół gazetę; oni czytali, on mówił:

— W październiku zjazd w Warszawie — dwa cary. Ej, coś będzie w święcie, kiedy święte przymierze się trwoży i do siebie tuli. Ha, gdyby to burza była, ale taka burza, coby zawyla i przeszła całą Europę i zatrzęsała tronami — człowiek by odżył jakoś. Bo teraz to tak duszno, jakby kto ołowiu na piersiach położył...

Emil i Leon patrzeli na niego, jak ludzie ze snu przebudzeni podmuchem zimnego wiatru. Słowa Rusina otrzeźwiły ich, przerzuciły nagłe ich myśli z cichego ustronia, pełnego smutnych melodii słowiczych i sercowych bólów, na pole, gdzie się odzywa muzyka armat, w gwar życia politycznego.

— Ej, gdybyś ty widział Leon, teraz moich węglaży i innych zasmolonych przyjaciół, jak to wszystko spragnione wojny, o rewolucję modli się jak o zbawienie.

— Dziwna rzecz — odezwał się Leon — skąd u tych ludzi wzięła się taka żądza krwi?

— Skąd? Popytaj o tę tajemnicę paryskich bruków. Skąd? Z nędzy. Ci ludzie nie mają nic do stracenia a zyskać mogą.”

ANONIM

RECEPTA NA URAZY TERCJAŃSKIE — MILCZEĆ

Co kogo boli, to tać trudno,
Zastękać musi, gdy sereu nudno,
Ten sobie folguje,
Kto kiedy co czuje.
Wynurzy.
Jak na pustyni abo w więzieniu,
Siedź na kształt słońca skrytego
w cieniu,
Konwersuj, lecz z Bogiem,
Spoczywaj odlogiem,
A cicho.
Już tu Tulljusz zamyka mowę,
Wirgili zwiesił PEDES i głowę,
Leża gramatyki
I inne praktyki
Gdzieś w kacie.
Choć z profesora zostaniesz żaklem,
Z mądrego mistrza prostym farakiem,
Dle pensa wołają,
Lekeyji słuchają,
Nie drwijcie,
Ćwicz się, a milczkiem wszystkiego
zrywaj.
Niemotą razy wszystkie pokrywaj,
Nie sarkaj, gdy boli,
I choć kto przysoli,
Nie mówi nie.

ANONIM

hejnał pijacki

Hejnał świta, już dzień biały,
Wstańcie, starzy, wstańcie, mali.
Jużeście się dość naspali!

By gorzalka nie skwaśniała,
Co nam wczora gęby dała,
Całą noc na miejscu stała.

Byłaby to wielka szkoda,
By skwaśniała taka woda.
Płynąc z rajskego ogrodu.

Przeło rano, skoro świta,
Każy ją tak niechaj wita:
Salve nostra aqua vita!

A my przez jej wielką chwałę
Skłonki wielkie, skłonki małe
Wypijmy przez dnie cale.

Witaj, trunku ukochany,
Woda żywota nazwany,
Ty nie masz żadnej nagan!

Bodaj baba w niebie była,
Co gorzalkę wymyśliła
Bodajże znowu ożyła.

X. JOZEF BAKA

młodym uwaga

Za igraszkę śmierci poczyta,
Gdy z grybanu rydze chwytat:
Na dęby
Ma zęby,
Na szczepy
Ma sklepy.
Cny młodziku,
Migdaliku,
Czerstwy rydzu,
Słepowidzu,
Kwiat mdleje,
Wiednieje;
Być w kresie,
Czerkiesie.
Ej, dziateczki!
Jak kwiateczki
Powycina.
Was porzyna
Śmierć kosą
Z lat rosą,
Gdy wschody,
Zachody.
Śmierć jak kot
Wpadnie w lot!
Aza nie wiesz,
Ze śmierć jak jeź?
Ma swe głogi
W szpilkach rogi?
I koki
Do woli,
Aż jękniesz
I pęknie.

X. JÓZEF BAKA

UWAGA ZABAWNYM CZY ZATRUDNIONYM CHMIELEM GŁOWOM

Tyś bez wierszów dosyć sławny
Z oczu, z mordy opój jawny,
A z brzucha,
Bez ucha
Baryla
Otyła.
Bez liwarów gęba kufa
Połknąć antał sobie ufa:
Nie zmyli,
Wychyli
Dość smagle
I nagle.
Darmo puzdro, lepiej w pipie,
Gdy smak smagły język szczypie:
Dogodźisz,
Wszak brodzisz
W aptece
Jak w rzece.
Smagło chluszasz (trunek różny,
Często zatem tyś podróżny
Do Rygi
Po figi
Obfite,
Sowite.
Gęba huczy chmielem dęta:
„Niech pisklęta czy karłeta
Tym truja,
Traktuja.

Mnie miła
Baryla."

Kurza główka, choć omdlew...
Dobra gęba jak cholewa
Nagrodzi,
Gdy brodzi
W roztoczy
Po oczu.

Żal mi, kłocu! Brzuch machina
Rozpłynie się jako gлина,
Drżysz z febrzy,
A cebry

Nie zmylisz,
Wychylisz.

AQUAVITA

Dobrze świta,

Od węgrzyna

Twa czupryna

Jeży się,

Choć łni się;

Coś trwoży.

Śmierć wróży.

Z czar, nie z czarów twe choroby

Popchną w groby trunków próby:

Mikstura

To fura

Dość lotna,

Obrotna.

Rzucaj chmiele — brzydkie ziele,

Zamknij gębę, stul gardziele!

W te ziółka,

Jak pszczołka

Śmierć wleci,

Kark zielec.



przez stulecia

epistola ad dominicellam

[list do Eleny]

Pozdrawiam Cię, Panno godna,
Wdzięczna, jasna i dorodna,
W Tobie moja chluba!
Twe oblicze jak lilija,
Jeśli mi Twa łaska sprzyja,
Dolaż moja luba...

Ciebie wielbił sercem całym,
Skorom ujrzał, pokochałem,
Gdy byłem w Krakowie.
Gdy o Tobie ktoś życzliwie
Wspomnił w gronie, jam skwapliwie
Chwalił w każdej dobie...

Tyś źródłem wesołości,
Włec i źródłem żalości:
Dręczysz jak sroga żmija,
Co jadłem sere zabija.

Bądźże pocieszycielka.
Ma nauczycielko.
Gwiazdo wspaniała:
Skoroś mądra taka.
Nauczę prostaka,
Dzieweczko udala.

Tyś w enocie Katonem,
W rozumie Platonem:
Królu Arystotelesie,
Gdybys żył w tym czasie
I Ty byś ją wielbił!...

Gdzież jest ninie moja
Przepiękna dziewczęta?
Mieszka hen, w Krakowie,
Helena się zowie.



(Elpidon (Michał Bałucki) — Młodzi i starzy, Lipsk 1866 s. 107—9.)

Sprawy emancypacji kobiet w szkolnictwie wyższym znajdziecie Mili Czytelnicy w powieści Kraszewskiego Szalona. Nie będę się tutaj nad nimi zatrzymywał. Chciałbym bowiem przypomnieć Wam lata gimnazjalne. Pamiętacie panią Krzeszowską i trzech lokatorów jej kamienicy z Lalki? Tak? No, to posłuchajcie:

Do pokoju studentów przychodzi Rzecki w towarzystwie rządcy Wirskego w sprawie czynszu i... moralnego prowadzenia się sublokatorów. Sąsiad z naprzeciwka skarży się, że studenci chodzą nago po pokoju. „Słowo honoru, kłamstwo! — zawołał młody człowiek, rumieniąc się z gniewu. — Prawda, że Maleski chodzi bez koszuli, ale w majtkach, a Patkiewicz chodzi bez majtek, lecz za to w koszuli. Panna Leokadia widzi więc cały garnitur... — Tak. I musi zasłaniać wszystkie okna — odparł rządcą. — To stary zasłania, nie ona — odparł student, machając ręką. Ona wygląda przez szpary, między firanką a oknem”.

(B. Prus — Lalka, Warszawa 1935, s. 171.)

Tak, tak! Wiele z ducha żaków XVI-wiecznych mają w sobie i Maleski i Patkiewicz. Zresztą, czy tylko oni? Przypomnijcie sobie wspomnienia prof. Stanisława Pigo-

nia z lat młodości i jego wywody o pelerynie młodopolskiej, a przekonacie się, że „duch żaka” żyje i na przełomie wieków XIX i XX.

„Lata owocne, apogeum Młodej Polski, stały w Krakowie pod znakiem peleryny. Powiewała ona na ulicach i Plantach jak zwycięski sztandar Sztuki. Nosili ją starzy i młodzi, artyści i pacykarze, literaci i grafomani, licznie zwłaszcza młodzież akademicka. Przyrodziewek po prostu wymarzony: tani, wygodny i dostojny. Nosilo się ją przez wszystkie cztery pory roku, chroniła równie dobrze przed słońcem jak i przed mrozem, służyła za odzienię i za koldrę. Pomijając już usługi przy przemycaniu chleba, ukrywanego swobodnie w jej szerokich fałdach, wyświadczała ona jedną jeszcze usługę, najkapitałniejszą: doskonale zasłaniała różne defekty ubrania na lokalach, czy siedzeniu, znakomity „cache-misère”. Nie najmniejszą jej wreszcie powabem było, że nadawała właścicielowi szlachetny wygląd artysty, literata, przynajmniej literata „in spe”. Zrzućnołem się wtedy i ja na ten wygodny a niedrogi przyrodziewek; poszła nań połowa pożyczki bratniackiej, ale kupno to rozwiązało mi na dłuższy czas wiele trudności. Chowałem też tę wzniosłą szatę w jak najwznieśniejszej pamięci.”

(S. Pigoń — Z Kamborni w świat.

Wspomnienia młodości, Kraków 1946 s. 173—4.)

„Duch żaka” objawia się w wiele lat później. Lata dwudzieste XX wieku. Epoka narodzin twórców Skamandra, Awangardy, Zagarów. Rej wodzą studentów. Oto wspomnienie jednego z nich, S. Piętaka:

„Z szumem, już jako literat, jechałem na trzeci rok studiów, pełen złudzeń, że życie się jakoś ułoży, będą pieniądze, spłynie powodzenie.

Zamieszkałem tym razem z Telegą — z którym rozumieliśmy się najbardziej — najpierw przy ulicy Zamenhofa, w ponurym pokoju, do którego się szło przez przejściowe, zamieszkałe i niezamieszkałe izby (ktoś się powiesił w tym mieszkaniu, strach mnie oblatywał, kiedyś nocą (tam wraca!), a później w listopadzie, przy ul. Poselskiej... Były takie chwile, że żartowaliśmy desperacko ze Stasiem, iż któryś z nas poderwie się w nocy, odkrepi kurki od gazu i zagazuje siebie i przyjaciela na śmierć. Później, gdy gorączkując głodował, chwytal mnie



Jednak nieudany, prawdziwy nerwowo lek, by czegoś takiego nie uczynić. Pisałem wówczas nowelę o chłopcach wiejskich, którzy biegają jasnym, księżycowym wieczorem na ślizgawkę...”

(St. Pięta — Portrety i zapiski, Warszawa 1963 s. 23—4.)

Nieraz już zapewne słyszeliście o słynnej blokadzie Domu Studentów przy ul. Jabłonowskich (obecnie Ziaji) w r. 1937. Byłem wśród zablockowanych. Sądziłem, że było nam smutno? Mielismy i my swoje radości. Chcecie świadczyć? Przeczytajcie ten urywek z artykułu zamieszczonego w jednym z numerów pisma „Blokadol”, którego byłem jednym z współpracowników:

„Endekoidzi, naród brudny, ciemny, mówiący na czarne białe, podszycający się pod wiarę krześcijańską, narządzili swe szczyty, aby zmóc blokatorów. A gdy zbliżyli się na odległość rzutu spluwaczki, meżna postawa blokatorów pomieszała im szczyty, iż się w poplochu cofnęli, brzydki pozostawiając odór (odor endecine). Nie dając za wygraną przywódcy zgria plugawej, żądni rozboju, perzyny i burd, posunęli się znowu, naprzód wystawiając harcowników kleryckich. Lecz cofnęli się znowu, plując w swe brody i drapiąc swe lica. Za trzecim razem naliwili po mieście kanalii i mętów

udających pobożniaków i razem z tą zgrają mizerną gród chcieli zdobyć uczynić. Lecz krzykiem odpędzili ich oblężeni a kichaniem, klaskaniem w dłonie i cieszyli się, piętami wierząc krótkowilnie”.

(Blokadol 1937, nr. z 24 marca.)

Prawda, wiele tu z żakowskiej drwiny i humoru. Tak było zawsze. student zmieniał przyrodziewek kszątki i metody kształcenia swego umysłu. Zawsze pozostawała w nim jednak „żakowska dusza” — wywrotna, drwiąca i przede wszystkim wesoła. Mówią o tym świadkowie wyżej cytowani — i mówię ja. Paweł z Pilzna. Aha! Chcecie jeszcze dowiedzieć się coś o studentach czasów dzisiejszych. Nie, ja się nie podejmuję oceny. Długi żywot nauczył mnie ostrożności. A zresztą — przeglądajcie sąsiednie kolumny tego pisma. Jeśli znajdziecie w nim „ducha żakowskiego”, możecie spać spokojnie. Lecz jeśli nie ma go tu — biada redaktorom tego pisma! Biada i Wam, Mili Czytelnicy! To mówi Wam Paweł z Pilzna, student Akademii Krakowskiej od roku pan-skiego 1403.”

Na tym kończy się relacja naszego przewodnika. Przytoczyliśmy ją wiernie, z wielką pieczołowitością podchodząc do każdego słowa naszego przyjaciela.

Opracował — FRANCISZEK ZIEŁKA

(Dokończenie ze str. 3)

Stylizację kiedyś historię — może niezupełnie prawdziwą, ale sympatyczną dla tego typu myślenia — jak to ojcowie pewnego miasta nie zezwolili na juwenalia, bo studenci mogliby tramwaje wykołocić, tudzież inne plagi na gród sprowadzić. Przypomniałem sobie wówczas słowa prezesa Skolickiego, wypowiedziane na otwarciu juwenaliów 600-lecia — nie cytuję, ale sens był następujący: bawcie się bez troski i wesoło, pamiętajcie tylko o jednym, że miasto w czasie waszych juwenaliów musi żyć swym codziennym rytmem, że kiedy wy się bawicie, inni ciężko pracują. Nie utrudniajcie im tej pracy i nie zakłócajcie należnego odpoczynku.

Mądre, piękne słowa. Myślę, że w nich kryje się tajemnica krakowskich juwenaliów — obustronne zaufanie.

*

Juwenalia wystylizowane są podług średniowiecznych wzorów i w tym ich urok. Jeden z takich rytuałów, celebrowany z największym nabożeństwem, rodem jest z dwudziestego wieku — wybory Najmilszej Studentki Krakowa. Zaskakująca jest kariera konspiracyjnej w średniowieczu Nawojki, wyniesionej dzięki dwudziestowiecz-

nym gustom do rangi głównej osoby juwenaliów. Importowany kult dla neglizju rychło uległ w juwenaliowym tygliku magicznej wprost transformacji. Miss obit — nata est iucundissima.

Stylizacja, że wybory Najmilszej mają grubo wcześniej ukartowany finał. Część tylko w tym prawdy. Pretendentki do korony rzeczywiście proszone są przez jury wcześniej na rozmowę, bowiem bez akompaniamentu gwizdów i wiwatów łatwiej ocenić wdzięk, urodę i inteligencję. Irytuje mnie natomiast co innego — ten na siłę robiony spektakl. Aranżuje się scenki, mające unaoczniać walory kandydatek, co niekiedy wygląda bardzo żałośnie. Rozumiem intencje organizatorów — trzeba w jakiś sposób pokazać trzytysięcznej widowni zalety tych dziewcząt. Słusznie dążąc do odebrania wyborom charakteru publicznej licytacji, stworzono jej teatralny wariant — tak na niby, z przymrużeniem oka do widowni.

Impreza w hali Wisły, ciesząca się ogromną popularnością wśród krakowian, ma swój scenariusz, reżysera, najlepszych studenckich wykonawców, znanych (z nazwiskami!) konferansjerów, ale główne role gra się tu właściwie bez prób i bez suflera. Te zainscenizowane scenki,

Igrce w gród wala

testy wcześniej wyćwiczone to tylko dodatkowe trudności aktorskie, którym adepta fizyki nie zawsze może sprostać. Widownia wie o tym, choć nie chce wiedzieć. Potknięcie, to śmiech, zająknięcie — prawie kłeska. Droga do tytułu Najmilszej wcale nie jest usłana różami.

*

W 1956 roku juwenalia wyszły na ulice miasta. Stało się to bez wiedzy władz miejskich i ku zdumieniu rektorów. Korowód rozentuzjuszowanych studentów przewijał się z okrzykiem „Chodźcie z nami” przez sale wykładowe i ćwiczeniowe i rósł w siłę. Dziś juwenalia odbywają się przy aprobacie władz, w

dnia wolnych od zajęć i kosztują 100 tys. Dziwna czy prawdziwa ewolucja? O tamtych juwenaliach mówi się, że były żywiołowe, o późniejszych, że organizowane. Niekiedy nadaje się tym określeniom znaczenie wartościujące. Myślę, że w tym procederze jest pewna perfidia. Na luksus żywiołu można sobie pozwolić w Pcimiu (i to nie całkiem), nie zaś w półmilionowym mieście. Inna sprawa, co z owym entuzjazmem studentów. Utało się przekonanie, że najwięcej ochoty do juwenaliowej zabawy wykazują studenci lat młodszych, pierwszych przede wszystkim. Trudno się z tym nie zgodzić, bo ludzie na studiach doradziej, nabierają dystansu, niekiedy zbyt szybko pozabawiając się przywilejów młodości. Nie wyjaśnia to jednak w sposób wyczerpujący spadek popularności juwenaliów wśród studentów.

Rzuciłem okiem na programy imprez juwenaliowych z ostatnich kilku lat: pochod historyczny, otręsiny, wybór najmilszej, bieg dookoła Plant, wielobój żakowski, muzykujący tramwaj, teatr na wozie, opera podwórkowa — to ich żelazne punkty. Nie podważam ich celowości, przeciwnie — dostrzegam wielką atrakcyjność i widowiskowość, niezależnie od tego, czy się je raz, czy więcej oglądało. Zastanówmy się jednak, ilu studentów bierze w nich udział jako wykonawcy. Najwspanialszy z dotychczas zorganizowanych (z największym rozmachem) pochod historyczny z okazji 600-lecia UJ „zatrudnił” czterysta osób, inne z wymienionych imprez angażują nie więcej jak dwudziestu wy-

konawców. Na dobrą sprawę, tylko pochod karnawałowy stwarza wszystkim przebiegaczom możliwość zespołowego pokazania się i wspólnej zabawy.

Juwenalia stają się widowiskiem. Im bardziej pieczołowicie są przygotowywane, tym piękniejsze są dla widzów. Czyż przeto dziwić się należy, że studenci, miast przebiegać się, wolą być biernymi świadkami barwnego i urzekającego spektaklu na wolnym powietrzu?

Niedawno w rozmowie ze mną były długoletni przewodniczący Rady Okręgowej ZSP, Hieronim Kubiak zauważył, że dotychczas nie umieliśmy (nota bene nie tylko organizatorzy juwenaliów) należycie wykorzystać Rynku Głównego dla juwenaliowej zabawy. A gdyby tak — powiedział — zatańczyć na Rynku poloneza albo mazura w osiemset par! Ten najwiękshi salon Krakowa jest pod tym względem zupełnie niewykorzystany. Piękny pomysł! Właśnie tego rodzaju zabawa stworzy szanse wszystkim, którzy zabawić się pragną. To nie, że za ledwie pięć procent tańczących (może mniej) będzie w stylowych strojach. Walory widowiska wspierać będzie jego gigantyczny rozmach.

Przyszłość juwenaliów widzę w uatrakcyjnieniu i rozbudowaniu ich programu o nowe pomysły pod takim właśnie kątem. W przeciwnym razie juwenalia staną się festiwalem kultury studenckiej, imprezą konkurencyjną dla Dni Krakowa, z wyraźnymi widokami na zwycięstwo, przestaną być ogólnostudencką zabawą.

MAREK TOBIASZ



Fot. A. Moskwia

Kto wam pozwolił nie robić Juwenaliów?

Otrzymałem zamówienie proste i komunikatywne. „Hieronim napisz dwie i pół strony maszynopisu. No wiesz, wspomnień. Byłeś przecież, no wiesz. Tylko żeby wesoło. I nie pisz historii, bo o tym kto inny”.

Trudno — zgodziłem się. Należy więc pisać. Tak bywa, gdy człek w odczuciu innych dojrzał już do pisania wspomnień, a na własny użytek nie odczytał się jeszcze podejmowania lekkomyślnych decyzji. Widać lekomyślność jest cnotą nie tylko bardzo młodych.

Siedzę zatem i wspominam 11 lat juwenaliowej tradycji. Przed oczyma (tak, chyba należy pisać wspomnienia — prawda?) twarze, barwy, zdarzenia. Od czego zacząć?

Czy od zatargu sprzed lat z profesorami krakowskiej akademii (łaciny!) o etymologię nazwy „juwenalia”? Początkującemu asystentowi nie wypada. A dodatkowo, czy słyszał kto kiedy aby zatarg asystenta z profesorem (w każdym ra-

zie dla asystenta) był wesoły? Może więc od rozmów z rektorem, prof. dr Teodorem Marchlewskim, pierwszym, który w 1955 r. podpisywał kartę juwenaliowych praw, przyjaciele studentów i rzecznikami ich interesów, wstępującym w spory nawet z Bolesławem Drobnerem (ówczesnym dyrektorem administracyjnym Uniwersytetu Jagiellońskiego), aby tylko „to wasze złośliwe święta” (jak rektor powiedział o juwenaliach) mogło po raz pierwszy dojść do skutku? Nie wypada. Dodatkowo nie jestem aktualnie zorientowany, która z koronowanych głów w grodzie Ojca Skolickiego o juwenaliach wyraża się podobnie.

A może opowiedzieć o innym z rektorów, który urażony niedopełnieniem przez organizatorów pewnych czynności protokołarnych, odmówił w ostatniej chwili otwarcia juwenaliów, proponując przeniesienie wszystkich na inny dzień, choć pochod otwarcia z zapalonymi pochodniami podchodził już do bram budynku rektoratu?

Albo przypomnieć, jak to Komisja Senacka sprawdzała, czy można otworzyć juwenalia na dziedzińcu pewnego Collegium w obawie, aby uroczystość nie miała jednocześnie podwójnego charakteru — otwarcia juwenaliów i zamknięcia (tym razem na zawsze) owego Collegium.

Siedzieliśmy kiedyś na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego. Brakowało dobrych pomysłów do programu juwenaliów. Długie dyskusje nie przyniosły nic nowego. Na domiar złego życziwa prasa krakowska opublikowała parę artykułów o tym, że juwenalia się już przeżyły, że dezorganizują życie miasta, że w ogóle kto to widział (niby takie różne napisy na plecach tego i owego uczestnika koronacyjnego pochodu, złamane dwie ławki na Rynku itp.). Jednym słowem — koniec.

W pewnej chwili uwagę naszą odwróciły jakieś głosy w sekretariacie. Grupa ludzi chciała się koniecznie widzieć z „tymi, co robią juwenalia”. Kilka starszych kobiet weszło do pokoju Komitetu. „My w sprawie juwenaliów”. Zalega raczej cisza. „Bo my czytaliśmy w „Dzienniku”, że nie będziecie robić. To my przyszliśmy w imieniu mieszkańców ul. Floriańskiej zaprotestować. Kto wam pozwolił nie robić juwenaliów?”

Juwenalia owego roku zorganizowaliśmy rzeczywiście na ul. Floriańskiej. Jurek Grum, który był ich bezpośrednim organizatorem, pustał chóry studenckie na dachach starych kamieniczek, postawił straż przy Bramie Floriańskiej, zbierał myto od przechodniów i tylko nie liczni wiedza, czego jeszcze on w tym czasie nie robił.

Juwenalia tamtego roku minęły — przyjaźń z mieszkańcami Floriańskiej została. A może nie tylko z ul. Floriańskiej, może z mieszkańcami całego miasta, którzy uznali nasze święto, podobnie jak Lajkonika, za własność miasta?

Parę lat temu próbowałem wytłumaczyć pewnemu mieszkańcowi Krakowa, że juwenalia to żadna 600-letnia tradycja, że to tylko 11 lat, że nazwa jest od Floriana Nieuważnego, a odnowienie „otręsin” to Ireneusz Maślarz itp.

Nie uwierz. Może miał rację?

HIERONIM KUBIAK

Podskubywanie pawia

Stroić się zapobiegliwie w pstre piórka błyskotliwych wspominków to prawie tak, jakby z zapamiętaniem podawać ucha na mowę tych, co to już wszystko obejrzenia godne — widzieli, przeczytania warte — czytali, a tyle im jeszcze wigoru zostało, że w chwili każdej uśmiech wyrozumiały na usta przywołać mogą, aby przestać go tym, co to czymkolwiek zadziwić by ich chcieli.

Takie zasady od początku uważając, łatwo mi będzie wszystkich, podejmujących się do ostatniej kropki słowa te odczytać, w przekonaniu utwierdzić, że takich zamasystrych i pomysłu pełnych igrów żakowskich, jak w tym roku, gród nasz jeszcze nie oglądał, choć liczy sobie tysiąc lat i dwadzieścia pięć tysięcy studentów. A przy okazji, za przyzwoleniem niech mi wolno będzie owemu pawiovi wspomnieć, co to puszy się w pamięci jubileuszowych juwenaliów 600-lecia, wyrwać parę piór z ogona i ukazać wszystkim jego kuper, wcale nie pięknej urody.

Bo i cóż one były za juwenalia? Prawda, miała Demarczyk z samego wierzchołka Mariackiej Wieży „Czarne anioły” podczas koronacji Najmilszej wyspiewać, a połączone chóry w dwieście luda grzmieć z dachu Sukiennic. Ale kablą organizatorem nie stało, aby mikrofon artystki do głośników z Rynku podłączyć, zaś pan konserwator okragłego miliona kaucji od studentów zażądał, na wypadek, gdyby dach układany ręką mistrza Padovano na owym największym w mieście sklepie się załamał. I tyle.

Stanął we Floriańskiej ulicy na otwarciu igrów pochod historyczny. Czego tam nie było! Od Kazimierza Wielkiego króla do Kazimierza Lepego rektora przemysłnie, w obrazach żywych historia ułożona.

Byli więc krzyżacy rycerze na wózkach wiozący resztki własnych zbroi do składnicy złomu z grunwaldzkiego pola, był Twardowski na kogucie, rodzimego chowu kosmonauta, był Kościuszko z banderą krakusów i inne mile sercu widoki. Ale ledwie czoło pochodu zbliżyło się pod honorową trybunę, koł jeden wysmukły, herolda, mającego głosić mowę o otwarciu juwenaliów, na grzbiecie niosący, mocno się znarowił, dęba stanął, potem kopytami w granitowy rynek się zaparał i nijak naprzód postąpić nie chciał. A że z Klubu Jazdy Konnej się wywodził — różne sztuczki wyprawiać umiał. Spadł więc na ziemię herold Paszula, a kiedy na własnych nogach stanął oświadczył organizatorom, że Juwenaliów otwierać nie będzie i do domu idzie. Dopiero kiedy organizatorzy ogiera za pysk chwycili, zgodził się na siodło wrócić i czynić swoją powinność.

Można by jeszcze przytoczyć niechlubne fakty, o tym, jak to przemili dowcipnisie Najmilszą Studentkę sprzed nosa organizatorom wykradli, na Wolę Justowską uprowadzili i okupu za wydanie zażądali. Ale darując sobie i drugim owe wywody godzi się przypomnieć, że to organizatorzy pierwsi ojca miasta na trybunie honorowej podczas pochodu historycznego pojmali, pod eskortą w halabardy zbrojną z grona prześwietnych mężów uprowadzili i zmusili rajców grodu do uiszczenia solidnego okupu w postaci słusznej beczi przedniego węgrzyna. I spełniano potem toasty owym wybornym trunkiem „Pod Jaszczurami”. Cóż, kiedy piszący te słowa, skromniutki w koleżce do beczi owej stojąc, z pustym kubkiem odszedł i o suchym pysku zabawiać się musiał.

I co tu mile wspominać?

MIECZYSLAW CZUMA

(Dokończenie ze str. 2)

działający w środowisku studenckim, długoletni redaktor „Kuriera” — czyli Leszek Moczulski, to postać godna zapamiętania w naszym piśmie. Nie sposób pominąć barwnych postaci: wspomniane go Waława Twardzika, sekretarza redakcji, dziś asystenta Pracowni Słownika Staropolskiego, którego dziełem jest numer na 600-lecie, Leszka Mazana, b. kierow-

chyba nie trzeba; dwóch pierwszych czytać możemy nie tylko w „Kurierze”, zwłaszcza Pieszczałowicz pokazuje się nam co chwila z innej dłuższego czasu próbuje nadać piśmie piękną szatę graficzną, staczącą bohaterskie „walki” jako kierownik graficzny i techniczny nie tylko z fotoreporterami, ale i z pracownikami drukarni w czasie procesu produkcji. Naczelnik Chudziński — jest bowiem bardzo wymagający, próbując dźwigać obok zajęć

Zywoł

Kuriera pocztowego

nika „Zaczka”, producenta Kurierowego humoru i stylu felietonu, walczącego na próżno z biurokracją uczelni pod pseudonimem: Józef Sącz, a dziś radcę kulturalnego w Nowym Sączu, czy Stefana Maciejewskiego, jedną z najbardziej frajujących postaci zarówno pod względem stylu bycia, jak i stylu twórczości, zamieszczanej na łamach „Kuriera”.

Nie do pomyslenia byłoby numery „Kuriera” bez dwóch dziewcząt: Anny Wolnickiej, głównej podpory SAI-u, niestrudzenie walczącej o zdrowie i stypendia dla chłopców, a w chwilach wolnych piszącej teksty do „Cyrułika” oraz Krystyny Oszywianki, bezwzględnie walczącej ze stylem i błędami ortograficznymi redakcji. Jest wprawdzie na stałe asystentką profesora Klemensiewicza, ale za to mistrzynią w tańcu towarzyskim. Zapewniamy, że przetrwałaby niejedno lato w niejednym klimacie. Edwarda Chudzińskiego (pseudonim: Marek Tobiasz), Jana Pieszczałowicza i Andrzeja Wacowskiego prezentować

zawodowych (asystent WSP) ciężar przejęty od Kłody i Szumowskiego. Bardzo mu z tym ciężarem do twarzy. Wieloma kłopotami „Kuriera” strony w niemal całej prasie literackiej, a co drugi dzień „Echo” przynosi nową porcję „mocy dla dyrektorów teatrów w postaci jego recenzji. Andrzej Wacowski od martwi się jeszcze Zbyszec Regucki, viceprzewodniczący RO, zawsze gotów interweniować w każdej sprawie.

Nie zapominajmy też o ludziach, bez których bezinteresownej pomocy i wysiłku żaden numer nie ujrzałby światła dziennego, dlatego w tym miejscu gorące słowa podziękowań dla wszystkich pracowników drukarni, którym tyle zawdzięczamy. Jak powiada Boy, w połowie XIX wieku ukazała się gdzieś w Europie broszura, w której autor dowodził, iż Napoleon Bonaparte nigdy nie istniał, a jego historia jest tylko symbolem mitu słonecznego. Niech nie stanę się coś podobnego z „Kurierem”.

Krzysztof Miklaszewski

Juwenalia mają już swoją historię. Od jedenastu lat tradycyjnie w połowie maja każdego roku płynie przez Kraków Juwenalia-wa rzeka. Niekiedy przybiera, rozlewa się — wtedy Juwenalia są spontaniczne i wspaniałe; innym razem znowu, kiedy łożysko tej rzeki zostaje uregulowane, Juwenalia przebiegają cicho i spokojnie. Sięgnijmy do źródeł tej rzeki. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób doszło do powstania krakowskich Juwenaliów — imprezy, która znana jest obecnie nie tylko w całej Polsce, ale również w wielu innych krajach? Najstarsi działacze ZSP z trudem przypominają sobie pierwsze krakowskie święto żaków. Jeszcze trudniej dotrzeć do tych, którzy przed laty rzucili hasło zorganizowania Juwenaliów i organizowali pierwsze, historyczne Juwenaliowe imprezy. Pracują oni dzisiaj na wielu odpowiedzialnych stanowiskach w Krakowie, w innych miastach Polski lub też daleko poza jej granicami. Ci, do których udało się dotrzeć, podzielili się ze mną swoimi wspomnieniami — dzięki nim powstał ten artykuł.

Na drugim Ogólnopolskim Zjeździe ZMP zaczęto zastanawiać się poważnie nad znalezieniem nowych, bogatych intelektualnie form zabaw młodzieżowych, jako że niektóre szablono-masowe imprezy zaczęły się (całkiem słusznie) nudzić już działaczom młodzieżowym. „Trzeba, żeby młodzież bawiła się” — padło ze zjazdowej trybuny odważne hasło. „Jak trzeba, to trzeba” — odpowiedzieli delegaci, dodali jeszcze: „pomyślimy nad tym” — i rozjechali się do domów.

Przyjechali i rzucili się w wir intensywnego myślenia. Wszyscy młodzieżowi działacze na wszystkich uczelniach w całej Polsce zaczęli intensywnie myśleć.

Najintensywniej myśleli jednak chyba działacze w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, skoro w ostatnich dniach października 1954 r. (a może w pierwszych dniach listopada — zdania na ten temat są podzielone) zorganizowane zostało w auli UJ spotkanie wszystkich członków działających w tym czasie przy Uniwersytecie zespołów artystycznych. Przybyli też na spotkanie przedstawiciele władz uczelni z rektorem prof. dr Teodorem Marchlewskim, dyrektorem administracyjnym Bolesławem Drobnerem i I sekretarzem POP-ów. Florianem Nieuważnym. Spotkanie potraktowano jako początek długofalowego przygotowania do jubileuszu 600-lecia i zaczęto wspólnie zastanawiać się nad przyszłymi formami życia kulturalnego studentów. Wspólnie też urządzono, że przydałoby się „odgrzebać” jakąś starą tradycję uniwersytecką, reaktywować we współczesnej formie i zainteresować nią szerokie masy braci studenckiej. I ktoś tam przypomniał sobie, że przed laty, w związku z kolejnymi rocznicami bitwy pod Grunwaldem, organizowano z inicjatywy Koła Naukowego Historyków pochód na Wawel, połączony na dodatek jeszcze z innymi, ale raczej kameralnymi imprezami. Ktoś inny podał ciekawy pomysł: „A może by tak powiązać imprezę, które chcemy zorganizować, z datą aktu erekcyjnego Uniwersytetu (maj 1364)? Historycy podnieśli raban: Nigdy czegoś takiego nie było. — Nie było? No to będzie — stwierdził ktoś autorytatywnie, a inni mu gorąco przyklasnęli. Zaczęto teraz zastanawiać się nad nazwą. Propozycje były różne — „Dzień Studenta”, „Święto Młodości” itp. Wszyscy orzekli, że owszem, nazwy niczego sobie, ale mało atrakcyjne. I wtedy Florian Nieuważny zaproponował: „A może by Juwenalia?”. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „juvenalis” — młody. Kiedyś, w 59 r. naszej ery, były przez cesarza Nerona organizowane w Rzymie,



dopóki go nie spalił, więc dlaczego nie można nazwać tak święta studentów w Krakowie? Coś tam poobno oponowali profesorowie historii, ale nazwa wszystkim się bardzo spodobała i postanowiono, że w maju przyszłego, tzn. 1955 roku, w kolejną rocznicę założenia Almae Matris zostanie zorganizowane wielkie święto młodzieży Uniwersytetu, pod nazwą „Juwenalia”.

Przygotowania ruszyły pełną parą. Powołano komitet organizacyjny i w trakcie jednej z narad, w której uczestniczył prorektor K. Lepsi, postanowiono urządzić podczas „Juwenaliów” między innymi jakieś widowisko nawiązujące do dawnych obyczajów studenckich. Propozycji było kilka, wreszcie wybór padł na „beanie” czyli po naszymu „otrzesiny”. Opierając się na książkach Ptasnika i Morawskiego, student IV roku polonistyki T. Maślarz napisał scenariusz, który liczył stron 30, i żeby było atrakcyjniej, pomieszczał w nim prawa i obowiązki „katów” przygotowujących beana do trudnego i odpowiedzialnego życia studenckiego, a także szczegółowy opis „tortur” (mycie, golenie, bicie), wreszcie — osobiste „impresje” na temat Ministerstwa Oświaty, programu studiów i pewnych osób, na których widok doświadał wysypki.

Konsultanci, prof. prof. Estreicher i Barycz orzekli, że nawet nie jest „to” takie złe, więc zebrano zespół studentów (szczególnie poszukiwani byli tacy, którzy w dzieciństwie obrywali z uśmiechem muszkonożki, gdyż sądzono, że w przypadku „otrzesinowych tortur” umiejętnie wywiązać się z zadania), i rozpoczęli się próby.

Rektor trochę ponarzekał na „to wasze zbolełe święto”, ale zgodę wyraził i nawet trochę pieniędzy polecił wypłacić na ręce organizatorów.

Gazety o przygotowywanej imprezie pisały bardzo mało, bo tematy były ważniejsze — rozpoczął się właśnie wielki redyk owiec, a w Wyścigu Pokoju zawodnicy polscy uparcie usiłowali prześcignąć drużynę belgijską, co im się zresztą nie udało. W innych uczelniach krakowskich panowała w tym czasie błąka cisza kulturalno-imprezowa. Jedynie Politechnika Krakowska coś się zwinęła o przygotowywaniach na Uniwersytecie i postanowiła urządzić dla swoich studentów „Igrzyżakowskie”. W maju (dzisiaj już nikt nie pamięta dnia, w

U źródeł juwe- naliów

którym się to odbyło) prawie 1000 studentów Politechniki wyjechało na rowerach lub też wyruszyło per pedes na Polanę Lea w Łasku Wojskim. Przybyło na tę imprezę również szanowne ciało profesorskie i zaczęły się gry co się zowie. Były zręcznościowe zawody na motocyklach, przeciąganie liny, piękne dziewczyny, konkursy, tudzież inne hulanki, tańce i swawole. Wypito większą ilość „jabłecznego” i nad ranem, po nocy wesołej a znoej rozjechali się i rozeszli uczestnicy do domu. Nikomu nic się nie stało, nie licząc tych, co do domu przyszli „na bliższe” po kilkugodzinnym błądzeniu po okolicznych polach.

Tymczasem na Uniwersytecie przygotowania dobiegły już końca, i w dniu 12 maja 1955 (niektórzy twierdzą, że był to dzień 13 maja, co też sumiennie odnotowuję) o godz. 18.00, w 591 rocznicę założenia Uniwersytetu przez Kazimierza Wielkiego zostały uroczystie zainaugurowane „Dni Uniwersytetu” oraz uroczystości jubileuszowe. Wieczorem, w Collegium Maius, na przywiezionej aż z Nowej Huty estradzie, przy świetle reflektorów, pochodni i wszystkich, co się tylko świecić mogło, rozpoczęły się „otrzesiny”. Collegium Maius nie z gumy, więc też trzeszczało i drżało w posadach, bo „tłok był jak jasny peron”. Na ulicach Anny i Jagiellońskiej też nie można było wetknąć ani szpilki. Belkwentów „otrzesiono”, żaden z nich nawet nie umiał, a potem wystąpiły zespoły pieśni i tańca — cała impreza trwała bardzo krótko, bo wszyscy przed jedynastą zdążyli położyć się grzecznie do łóżeczka. W prasie krakowskiej coś tam nawet wspomniano, a w Krakowie chodzili też słuchy o „żakowych ekscesach”, ale szybko poszło wszystko w niepamięć.

Przez rok była cisza. Zacy powołali wprawdzie zaraz na początku 1956 roku Komitet Organizacyjny i przygotowywali skrycie wielkie, prawdziwe Juwenalia, które miały się odbyć na terenie miasta z wielką pompą i paradą. Przygotowywali więc Studencką Sesję Miejskiej Rady Narodowej, wybór miss Juwenaliów, otrzesiny, wielobój studencki, konkursy literackie, recytatorskie, wycieczkę do Ojcowa, bale i zabawy w klubach studenckich i na wolnym powietrzu, i wiele innych „rzeczy”, które miały mieszkańcom Krakowa pokazać, co to studenci potrafią. I nagle bomba wybuchła. 7-go maja ukazała się w gazetach odezwa



Komitetu Organizacyjnego, w której krakowianie przeczytali: „Do całej braci studenckiej sławnego miasta Krakowa. Wzywamy Was niniejszym uroczystie, być od dnia 12 do 15 maja oderwali głowy od spraw zwykłych a codziennych, a zwrócili je ku rzeczom rzadkim a niespotykanym, jakie się w dniach owych dźbiać będą”.

Dni owe to „Juwenalia — święto młodości, radości i zdrowia, a przy tym święto i tych murów zacnych naszego Uniwersytetu, który wszystkim uczniom w Polsce dał początek”.

Dalej wzywano studentów do przebiegania się w stroje rozmaite, pisano też o imprezach, które z okazji Juwenaliów zostaną zorganizowane, i na które „i największe cyniki Krakowa gęby w podziwieniu rozdziawia i gapić się będą”.

Przestroga

Życie jest krótkie. Egzystencjalisci rozpaczają, że jest tragiczne. Ekonomisci uparcie dowodzą, że ma nam wrastać stopa życiowa. Powoli, ale systematycznie. Ponadto w pewnych sferach utart się pogląd, że studiujący, to przyszłość narodu.

Osobiście nie widzę przyszłości tak czarno. Zanim student stanie się naszą przyszłością, skończy studia, trochę zmadrzeje. Ale tylko pod jednym warunkiem: jeśli mu w tym przestaniemy przeszkadzać. Zadziwia ostatnio i zastanawia coraz to nowa próba wtłoczenia w gotową formułkę przeciętnego młodzieńca. Ankietowe pytania: „Jaki jesteś naprawdę? Jakie marzenia, nadzieje i fakty ukształtowały twoją postawę wobec świata? Jaki jest sens twojego życia?” — przeżyły już niejednego badacza.

Refleksja

Zyjemy wprawdzie w czasach absolutnej swobody obyczajowo-towarzystwej, ale rozbrajającemu liberalizmowi często towarzyszy romantyczny fanatyzm w zakresie tzw. problemów życiowych.

Przesłanie

Narzeka się, że w naszym kraju jest za dużo dzieci. Nie jest to tylko wynikiem naszych zdolności rozrodczych. Wszystko byłoby w porządku, gdyby dzieci po jakimś czasie zaczęły przeistaczać się w dorosłych. Zbyt często dzieje się na odwrót. Co nie znaczy, że nie starzeją się, nie łysieją, nie zakładają rodzin. Ale przy okazji ankiety, organizują narady, kursokonferencje, zjazdy, sympozja, pica i narzekają. Jednym słowem: bawią się. Stał się, droga młodzieży, przysłowiowym miśm-brzuchomówcą, któremu burezy w brzuchu przy stawianiu go na głowie. Jest szansa, że zdołamy naszym dobroczyńcom wyrwać tę zabawkę. Może wtedy dorośli znajdą wreszcie chwilę czasu na budowanie nowych domów, pracę na roli czy ograniczenie produkcji nowych dzieci.

O szkodliwości picia piwa.

To gorszy obyczaj. Poza tym picie piwa jest niezdrowe. Otyłość, choroby nerek, marskość wątroby. Kłopot polega na tym, że większość zajęć sprawujących nam choć odrobinę satysfakcji należy do bardziej lub mniej niezdrowych przyzwyczajeń. Niezdrowa jest rozpusta, jedzenie sardynek przed snem (8 godzin w żołądku), czytanie książek (psuje się wzrok), chodzenie na koncerty (osłabia wolę), śpiewanie na mrozie, niezdrowy jest boks i wycieczki zagraniczne (rozstrój psychiczny nieod-

Przyjechali do Krakowa studenci z Serbony i Czechosłowacji oraz dziennikarze z Finlandii, Norwegii, Szwecji i NRF. Impreza zapowiadała się godnie i okazała.

Co przezorniejsi mieszkańcy Krakowa montowali w drzwiach potężne skobie, bo nigdy nie wiadomo, co studenci czynić będą. Władze miejskie też nie zdawały sobie sprawy, bo nawet zgodę wydały, pozostawiając organizatorom wolną rękę.

I zaczęło się. 11-go maja wyruszyła z Uniwersytetu sztafeta (podobno na koniach), niosąca wici do wszystkich innych uczelni.

A później gruchnął na ulicach Krakowa szturmowy okrzyk: „Chodźcie z nami”.

STANISŁAW JANKOWSKI

o tempora, o mores!

łączny zwyczajowi handlowania). Obok motywacji opisowej pojawia się argumentacja wartościująca. Wszyscy rozsądni ludzie nie piją, z wyjątkiem Polaków. W ten sposób dowiadują się o naszej pijackiej nikczemności obcy, chwaleń za ich umiar i zdrowy rozsądek. A bandziochy Skandynawów, brzuchy Bawarczyków czy naszych sąsiadów znać Weltawy?

Młody Krakowianin wychodzi z teatru. I nasza go niezwałczona pokusa, żeby podyskutować lub po prostu porozmawiać. Staje na A—B. Jeszcze myśli. Ale wszyscy wiemy, dokąd pójdzie. Z „Żyda” (tzw. Pugetówki) poprzez „Barcelonę”, „Hawelkę”, która zawsze upija nie tylko Łajkonika, „Europejską”, gdzie oprócz spojrzeń wymienić można inne bardziej wartościowe papierki, poprzez „Grand”, zwany knajpą „Pod ptakami” i inne, nieliczne, a znakomite tancbudy w typie „Feniksu” lub „Warszawianki” wiedzie tzw. szlak Wyspiańskiego, którego ostatnim etapem jest budynek z napisem „Kraków Główny”. Wśród gwizdu pociągu i sapania władzy, patrolującej tory kolejowe kupuje się bilet do Płaszowa. Zwykle 33 proc., zniżki (cena: 1.40 zł — peronówka: 2 zł), osobnicy o wyglądzie budzącym zaufanie (przysłowiowy kolejarzki zarost) mają szansę na 80 proc., cena: 1.00 zł. „Kup bilet do Wieliczki (3,20 zł), na płaszowskie nie wpuszczają” — ktoś radzi uprzejmie. W końcu wypełniona po brzegi restauracja kolejowa. Przeżycie mocne i wyrabiające charakter. Triumfalne spojrzenie. Nie trafla. Jest bezcelowe. Wokół ukłony i uśmiechy. Sami znajomi. Wersal. A obok pijak przywołujący swolch zwierzęcych przodków. Wzruszające. Kontakt ze szczerym, otwartym i niekonwencjonalnym człowiekiem podnosi zawsze na duchu. Życie jednak jest piękne. Co tu dużo mówić! Trzeba będzie znowu jutro przyjść.

Apogeum mocy.

Sala obrad pewnego kongresu jednej z organizacji młodzieżowych. Godz. 20.45. Nocne przyjaciół rozmowy rozpoczęte. Wieloletnie a wnikliwe obserwacje wrażliwości delegatów wskazują, że na maksymalne napięcie uwagi liczyć można przy omawianiu zalecwie kilku projektów uchwał. Wyjście z tej sytuacji jest jedno: znaleźć szalętną jednostkę, która poświęci się i padnie, a zrobiwszy na audytorium wrażenie skróci mękę sali. Znalaziono. Pryncy-

(Dokończenie na str. 11)

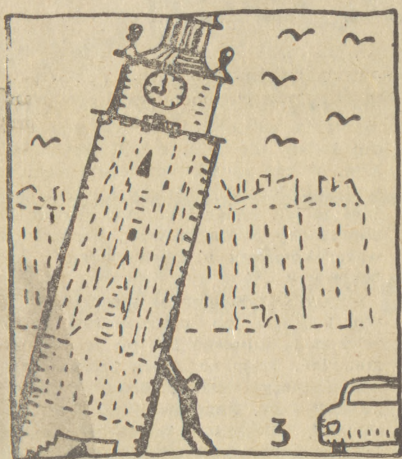
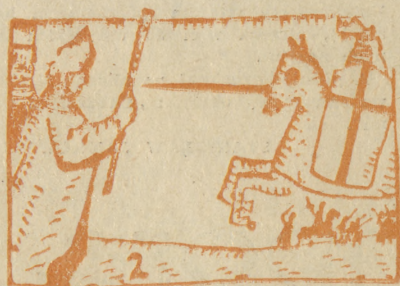
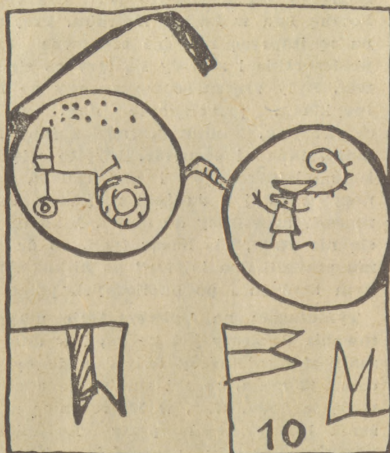
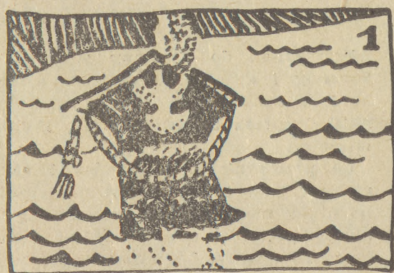


wielka łamigłówka juwenaliowa



„tysiąclecie
na...
palecie“

ZSP



Konkurs „Kuriera Akademickiego” organizowany z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego polega na rozszyfrowaniu treści rysunków, oznaczonych cyframi 1—13, przedstawiających za pomocą symbolu, rekwizytu bądź sytuacji znane postaci historyczne i współczesne (z jednym wyjątkiem!), ujęciu obrazu w formie hasła osobowego i połączeniu z odpowiednim tekstem, oznaczonym literami A—Ł np: 2G Kościuszko.

Wypełniony kupon konkursowy należy przesać na adres redakcji „Kuriera Akademickiego” — Kraków, Rynek Gł. 8 z dopiskiem na kopercie: „Łamigłówka juwenaliowa” do dnia 25 maja 1966 r. (deducuje data stempla pocztowego).

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną na łamach prasy krakowskiej do dnia 7 czerwca br.

Miedzy autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną: I nagroda — 700 zł dla zwycięzcy — nie studenta, bądź bezpłatne wczasy krajowe dla studenta oraz 10 nagród książkowych.

* * *

A — „Ano młode maselka, syreczki nastaną, jajka świeże: ano kurki gmerzą, ano gąski gagają, ano jagniątko wrzeszcza, ano prosiątka biegają, ano rybki skaczą; tylko sobie mówić: „Używaj miła duszo!”.

B — Za mną pójdą inni!

C — Więcej was Polska nie miała?

D — „On jeden Szwedów najazdy hamuje;
W zamku krakowskim zawarty,
Sciśniony głodem, gdy bramy otwiera,
Gustaw oglądać pragnie bohatera.”

E — „Niestety opatrność poskapila
autorom orędzia talentów (...)
arcybiskupa (...), który prowadził
wprawdzie złą politykę,
ale przynajmniej wiedział, jak się
to robi.”

F — „Polską żył. Co najlepsze,
Wszystko Polsce zostawił.
A Krakowowi serce
jak jabłko na jabłoni;
a skonał w Norymberdze;
a nikt nie płakał po nim.”

G — „Może by zaorać co...
A co?
Ano, czy ja wiem... Choćby i pole...”

H — Kierować to ja lubię.

I — Na „złotym ekranie” wygląda to
nieco inaczej.

J — „Rozhulała mi się dusza. Kocham
Szopena tam, gdzie dziki, błędny,
gdzie szaleje i krzyczy. W boleści
Szopena tętni ból naszego wieku.
Miłość nasza — delirium
znysłowości.”

K — Nie każdy wirtuoz jest politykiem.

L — Już w tamtych czasach trzeba było
umieć pływać.

Ł — Ciężkie jest życie jednodniówki!



ODCIĄĆ

KUPON KONKUSOWY

1 6 11
2 7 12
3 8 13
4 9
5 10

Imię i nazwisko:

Zawód: Adres:

Rys. Jerzy Napieracz

studenckie ABC...

Kraków uchodził za miasto emerytów. Życie, w przekonaniu nawet jego mieszkańców, biegnie tu wolniej. Nowa Huta zmieniała charakter miasta, ale nie zmieniała poglądów jego mieszkańców. Jeszcze dzisiaj, wsiadając do 5-ki czy 15-ki, mówimy: „Jadę do Huty”. Tymczasem czas biegnie szybciej, niż sądzimy. Kraków jest dzisiaj przede wszystkim miastem studenckim. Na 11 wyższych uczelniach Krakowa kształciło się w końcu roku 1964 ponad 31 tysięcy studentów, w tym na studiach stacjonarnych blisko 22 tysiące. Co 17 mieszkaniec Krakowa jest studentem. Jest to najwyższy procent w Polsce. W dzielnicach Zwierzyniec powstaje największe w Europie miasteczko studenckie, tzw. „Osiedle 20-lecia”, w którym znajduje się zamieszkanie, obiekty dydaktyczne i rozrywkę blisko 20 tysięcy studentów. Uniwersytet Jagielloński przestał być największą uczelnią Krakowa. Jego miejsce zajęła Akademia Górniczo-Hutnicza.

Zajęci własnymi troskami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z rosnącej roli środowiska studenckiego. Dla wyrównania zaległości prezentujemy mały krakowski studencki leksykon z pominięciem tzw. hierarchii. Fakty i liczby zostały zaczerpnięte nie zawsze ze źródeł oficjalnych.

*

A-LMA MATER — (z łac. karmiąca matka) — „matka karmicielka”, nazwa akademii i uniwersytetów, nadawana im przez osoby z nimi związane. Przez studentów używana w znaczeniu pieszczotliwym i żartobliwym, o czym w przejętej dosłownie i obcojęzycznym brzmieniem emfazie nie zawsze się już pamięta. Poza tym:

A-KADEMIK — dawniej student, dziś dom studencki.

B-USZEK Jan — opisywany wielokrotnie, zasłużony i ogromnie lubiany przez studentów, od 20 lat kierownik męskiego domu studenckiego „Zaczek” przy al. 3 Maja 5. Słynie z gołębiego serca i dzięki jego życzliwości niejedną walec (patrz W) nie tylko z Uniwersytetu Jagiellońskiego doczekał się lepszych czasów.

C-ZUMA MIECZYŚLAW — aktualny przewodniczący Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie. Niegdyś obiecujący poeta, dziś, obiecujący działacz.

D-OM STUDENCKI — jest ich w Krakowie 31, nie licząc trzech nowo otwartych w miasteczku studenckim. Mieszka w nich ok. 11,5 tys. studentów (nie licząc „waletów”, administracji i pracowników naukowych), co stanowi przeszło 50 proc. ogółu studiujących w Krakowie. Ogólna powierzchnia mieszkalna wynosi blisko 5 ha, co oznacza 4,7 m kw. średnio na jednego studenta (norma — 6 m kw.). Jak dotychczas tylko w nowych blokach normy przestrzegają się ze stanem zamieszkania. W najgorzej sytuacji znajdują się nadal studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej zamieszkujący takie DS-y, jak „Podgrodzie” przy ul. Grodzkiej, czy „Rzeczywistość” przy ul. Boh. Stalingradu, gdzie na jedną osobę przypada 2,3 m kw i zdarzają się pokoje 20-osobowe. Za najbardziej luksusowy uchodzi dom studentek UJ „Jadwiga” przy ul. Piastowskiej, gdzie znajdują się wyłącznie pokoje dwuosobowe. Niektóre z domów studenckich posiadają spore tradycje historyczne, jak na przykład dom studentki WSR „Blokada” przy ul. Złotej, który stał się w 1937 roku obiektem ataków profaszystowskich elementów prawicowych.

E-KSPERYMENT PROSZOWICKI — to kompleksowe badania przeprowadzone na terenie powiatu proszowickiego przez studenckie koła naukowe krakowskich uczelni, mające na celu uzyskanie danych do opracowania wieloletnich planów rozwojowych powiatu. Prace ukończono w roku ubiegłym z pozytywnym wynikiem i przekazano władzom terenowym.

F-ERIE — dni wolne od zajęć, zwane też wakacjami; trwają oficjalnie od 1 lipca do 30 września. Po dokładnym przeliczeniu waz z niedzielami, przerwami świątecznymi itp., okazuje się, że liczba dni wolnych od zajęć, bez dni rektorskich, wynosi 148 w roku. Podczas wakacji studenci pracują, uczą się i wyjeżdżają na wczasy. W ubiegłym

roku podczas wakacji, za pośrednictwem krakowskiego studenckiego Biura Wczasów, Podróży i Turystyki wyjechało na wczasy zagraniczne 869 studentów, w tym 113 do krajów zachodnich, 146 do ZSRR. W tym samym czasie z krajowych obozów stałych skorzystało 792 studentów krakowskich, a z wędrownych 261, nie licząc blisko 800 studentów, którzy przy finansowej pomocy organizacji studenckiej ZSP organizowali sobie samodzielne wczasy grupowe. W związku z feriami ciągle aktualne przysłowie starożytnych: „Ignavis semper feriae” — „Leniwi mają zawsze wakacje”.

G-AUDEAMUS IGITUR... (z łac. „Radujmy się więc...”), popularna na całym świecie pieśń studencka, intonowana głównie na uroczystościach akademickich. Tekst oparty częściowo na hymnie pokutnym z XIII wieku, napisał w 1781 roku wędrowny poeta niemiecki C. W. Kinderleben. „Hymn narodowy” (raczej ponadnarodowy) społeczności studenckiej.

H-OTEL MIĘDZYNARODOWY STUDENCKI — działający w ubiegłym roku po raz dziewiąty i mieścił się w domu studentek UJ „Jadwiga”. W okresie od 1 lipca do 5 września br. udzielił 24 717 noclegów, uzyskując wysokie oceny za jakość usług i zarabiając na czysto około 300 tysięcy złotych, które zostały przeznaczone na budowę studenckiego ośrodka wypoczynkowego w Kobyle - Gródku.

I-INTERGUIDE — klub przewodników — pilotów studenckich wycieczek zagranicznych przy Radzie Okręgowej ZSP, liczy sobie około 80 osób. Tylko w pierwszym półroczu 1965 obsłużył społecznie 642 turystów studenckich z krajów demokracji ludowej i 552 z krajów zachodnich. Klub posiada 4 sekcje językowe podstawowe (z językiem angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim) oraz pilotów tłumaczących m. in. z języka węgierskiego, tureckiego, arabskiego i chińskiego.

J-UWENALIA — wiosną 1966 odbędą się po raz jedenasty... Mimo wielu prób nigdzie poza Krakowem nie udają się. Podobno ostatnia królowa Juwenaliów już wyszła za mąż.

K-LUB — stał się podstawowym miejscem wypoczynku studenckiego. Jest ich w Krakowie dwadzieścia i mieszczą się na ogół w domach studenckich. Prowadzą ciekawą działalność programową. Wyróżniają się zwłaszcza „Karlik” (AGH), „Pod Przewiązką” (Polit. Krak.) i „Zaczek” (UJ). Reprezentacyjnym klubem studentów Krakowa jest mieszczący się przy Ryнку Głównym klub „Pod Jaszczurami”.

L-EPSZE, społeczne i praktyczne przygotowanie do zawodu — oto naczelne hasło, które przyswiewało krakowski studentom podczas dyskusji i przygotowań do VI Kongresu Zrzeszenia Studentów Polskich. 71 aktywnie pracujących kół naukowych skupiających ponad 2000 studentów w codziennych działaniach na rzecz aktualnych potrzeb regionu stanowi m. in. o praktycznej realizacji zamierzonego hasła.

Ł-OZKO — bywa w domach studenckich, często „piętrowe”. Z prowizorycznych obliczeń wynika, że około 2,5 tysiąca studentów w Krakowie wdrapuje się co wieczór na swoje łóżka.

M-IASTECZKO STUDENCKIE — powstające w obrębie ulic Piastowskiej, Reymonta, Mickiewicza, Czarnowiejskiej pod protektorem pierwszym Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Czesława Domagala rozbudowane się intensywnie. W ubiegłym roku akademickim zostały oddane studentom 3 akademiki i 720 studentów AGH, WSR, WSE, WSP i PWSM. Jeśli nie nie zakłóci dotychczasowego przebiegu prac, do roku 1970 w miasteczku zamieszka 5 tysięcy studentów w 13 nowych blokach, spośród których trzy będą czternastopiętrowymi punktowcami. W roku 1975 planuje się oddanie bliźniaczego osiedla zlokalizowanego po drugiej stronie ul. Piastowskiej. Warto wspomnieć, że inicjatorem budowy miasteczka był przewodniczący Rady Okręgowej ZSP w ubiegłej kadencji Hieronim Kubiak i że projekty zostały wykonane społecznie przez zespół Katedry Politechniki Krakowskiej pod kierownictwem doc. T. Mańkowskiego.

N-IE posiadają krakowscy studenci swojego periodyku. Funkcje zastępcze

pełni nieregularnie wychodzący z częstotliwością około raz na dwa miesiące (Daiby Bóg! — przyp. red.) „Kurier Akademicki”, wydawany staraniem Komisji Propagandy i Informacji Rady Okręgowej ZSP.

O-STRZEGA SIĘ — krakowskich studentów przed nadmiernym czytaniem. Na 43938 studenckich oczu przypada za ledwie sześciu okulistów, którzy zajmują się nie tylko badaniem studentów.

P-IOSENKA STUDENCKA — zdobyła sobie wielu zwolenników. Kojarzy się w naszej świadomości jednoznacznie z piosenką artystyczną. Kraków stał się niepostrzeżenie siedzibą ogólnopolskich konkursów piosenkarzy studenckich, i w końcu listopada mieliśmy okazję posłuchać dobrej piosenki. Warto przypomnieć, że laureatką pierwszego konkursu była Ewa Demarczyk, a na liście laureatów znajdują się takie nazwiska, jak Tadeusz Chyła, Piotr Szczepanik, Leszek Długosz czy Marian Kawski, ostatnio Dagny Jamroz.

R-ADIOWEZŁY — w domach studenckich pełnią ważne funkcje informacyjne i wychowawcze. Obsługiwane są na ogół społecznie przez studentów. Niektóre z administracji uczelnianych doceniają wagę radiowęzłów, i nie bacząc na przepisy i trudności etatowe zatrudniają równników radiowęzłów na etatach na przykład sprzątaczek.

S-TUDENCI ZAGRANICZNI — jest ich w Krakowie aktualnie 260. Najwięcej jest Wietnamczyków (71), z których 65 uczęszcza na kurs języka polskiego organizowany przez Uniw. Jagielloński. Na dalszych miejscach znajdują się studenci krajów afrykańskich. Najwięcej studentów zagranicznych uczy się w Akademii Górniczo-Hutniczej (73). Na kolejnych miejscach znajdują się Uniwersytet Jagielloński (40), Akademia Medyczna (39), Politechnika Krakowska (17), Akademia Sztuk Pięknych (12).

T-EATR 38 — cieszy się zasłużonym uznaniem zarówno w kraju, jak i za granicą. Brał udział w studenckich festiwalach teatralnych w Zagrzebiu (Jugosławia), Erlangen (NRF) i Nancy (Francja) odnosząc międzynarodowe sukcesy. W ciągu dziesięciu lat działalności dał 41 premier. Nazwa pochodzi od tytułu pierwszego programu „Galczyński 38”, a tytuł z kolei jest swobodnym przeniesieniem żartobliwie nadanego przez Giroud tytułu „Amfitrion — 38”. Ziośliwi twierdzą jednak, że nazwa Teatru wynika z faktu, iż pierwszy reżyser Teatru Waldemar Krygier realizując wspomniany program miał 38st. C. gorączki. Od chwili powstania w Teatrze pozostało tylko dwoje aktorów: Barbara Jasińska — zarazem redaktor wydawnictwa Ossolineum w Krakowie i Andrzej Skupień, łączący ostatnio obowiązki dyrektora i reżysera Teatru 38 z zawodem aktora w Nowohuckim Teatrze Ludowym.

U-NIWEKSYTET JAGIELLOŃSKI — liczył według stanu na dzień 1 lipca 1965 r. 5483 studentów. Z prowizorycznych obliczeń wynika, że Uniwersytet Jagielloński opuściło ponad milion absolwentów... poczynając od 1364 roku.

W-ALET — czyli dusza pokutująca za swoje i nieswoje grzechy, a zamieszkująca bez oficjalnego przydziału, za koleżeńską zgodą posiadających ten przydział, pokój w domu studenckim. Zdaniem specjalistów (Komisja DS-ów RO ZSP) jest ich w Krakowie ok. 700. Niestety tylko DS „Zaczek” prowadzi ich regularną rejestrację, wymaga przechodzenia odpowiednich badań lekarskich i wymienia za 1 złoty regularnie, co dwa tygodnie, białezną pościelową. Walci posiadają tu zresztą swoją regularną władzę, powołaną w wolnych wyborach w postaci Rady Waletów. W pozostałych akademikach są na ogół z mniejszą lub większą surowością usuwani. W tym samym czasie w krakowskich domach studenckich 182 pokoje są nadal zajmowane na cele mieszkalne nie — studentów. Zgodnie z Zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów z roku 1962 (które wyraźnie staje po stronie waletów), winny być one do końca roku 1965 opróżnione i oddane na cele mieszkalne studentów.

Z-RZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH — masowa ideowo-wychowawcza organizacja studentów skupia w Krakowie 18604 studentów, co stanowi 84,6 proc. Najwyższą instancją ZSP w Krakowie jest Rada Okręgowa mieszcząca się przy Ryнку Głównym 8 (I p.). Rada Okręgowa dzieli się na komisje problemowe (kultury, nauki, ekonomicznej, domów studenckich, wczasów, turystyki i sportu, informacji i propagandy, zagranicznej, organizacyjnej i finansowej, które działają zgodnie z nomenklaturą. Rada Okręgowa działa poprzez rady uczelniane, wydziałowe, roku, które z kolei podobnie dzielą się na komisje. Rada skupiają w sumie około 3 tysięcy aktywów studenckiego, pracującego w instancjach Zrzeszenia, nie licząc działających w kołach naukowych, zespołach artystycznych czy organizacjach sportowo turystycznych, kierowanych przez Zrzeszenie Studentów Polskich. Budżet Rady Okręgowej ZSP wynosił w roku 1965 około 6,5 miliona złotych, z czego tylko 1,5 miliona pochodzi z dotacji, a resztę wypracowuje sama Organizacja, poprzez składki członkowskie, kluby, działalność handlową itp.

W roku 1965 Zrzeszenie Studentów Polskich obchodziło XV-lecie swojej działalności.

Z-ACZEK — Studencka Spółdzielnia Pracy, powstała w roku 1962 z połączenia dwóch punktów usługowych „Kubuś” (WSE) i „Zaczek” (UJ). W roku 1965 wykonała usługi za 7 milionów złotych, z czego ponad 4 miliony wypłaciła studentom. Posiada 4 punkty usługowe i podejmuje się wszelkich prac, których nie podejmują się inne spółdzielnie.

STEFAN CIEPLY



o tempora, o mores!

(Dokończenie ze str. 9)

pialne wezwanie serc i umysłów „do jak największego zdyscyplinowania, które jest (...) obowiązkiem delegatów...” i zapodanie o „...czterostopniowym trybie przyjmowania każdego projektu uchwały” — stają się uwerturą. Aria przewodniczącego obrad rozpoczyna się od słów: „Przystępujemy do dyskusji nad projektem uchwały...” Z sali próba propozycji. Nieudana. Podniesiony mandat napróżno czeka na wystąpienie. Prezes macha ręką: „A sio!” Natręt jednak nie rezygnuje. Dlatego recitativo: „Prosiłem kolegów o nieprzeszkadzanie. Ostatni raz...” Spojrzanie na salę; cóż za nahałność! Kolejny dyskutant in spe próbuje oponować. „Proszę po raz ostatni o ciszę! Czy są poprawki natury ogólnej?”. Bez względu na osiągnięcia celu wydaje się nieunikniona: „Nie widzę. Czy są uwagi szczegółowe?” Szepc wzmagają się: nieprzewidziane murmuro. Solista dezerwuje się, ale jest nienasycony: „Nie widzę!”. Podnosi głowę: „Czy są poprawki od strony pierwszej?” Zaskoczony wzrasta proporcjonalnie do reakcji sali: „Nie widzę! Ciszej, koledzy!” Ostatnia kwestia wywołuje podejrzenie uśmiechki. Wątpliwość przewodniczącego: „Czy są poprawki od strony drugiej?” sprężona z natychmiastową odpowiedzią: „Nie widzę!” uprzedza dyskretna spojrzenie na zegarek. Głos z sali: „W sprawie formalnej” ginie w kwiecistym zwrocie retorycznym: „Czy są poprawki od strony trzeciej?”. Swoisty klasycyzm postawy zakłócony dysonansowym: „W sprawie formalnej!”. Mówca tym razem dopuszczony do głosu: „Sala nie posiada tekstu dyskutowanej uchwały”. Burza śmiechu. Oblicze przewodniczącego zasępiło się. Myśli. I nagła refleksja: „Wniosek uważam za zasadny”. Posyła do powielarni po tekst projektu. Zamieszanie. Dyskusja w pojedynczych grupkach. Porządkowi roznoszą projekt. Poruszenie stępnie. Dwa błyskawiczne spojrzenia: na zegarek i na audytorium. I wybuch: „Służba, wynosić się z sali!”.

Dygresja.

Wszystko to, oczywiście, nie jest jeszcze wyciąganiem wniosków filozoficznych i socjologicznych. Jeżeli niektóre zjawiska życia codziennego dają się porównać z niektórymi problemami, które stoją przed nami, to nie należy obu tych dziedzin działalności ludzkiej utożsamiać.

Humanizm w szlafmycy.

Działając się na przykład takie rzeczy: przy jednej z wyższych krakowskich uczelni buduje się wspaniałe od zewnątrz wyglądający Dom Socjalny, któ-

rym ma znaleźć schronienie kilka dziesiątków studenckich zespołów artystycznych. Otwarcie obudowa się z wielką pompą, w tym celu nie istniejącej przy uczelni teatryku drukuje wspaniale, ale i odpowiednio drogie afisze, pragnie zapewnić udział jak najlepszych zespołów. Obie inicjatywy prowadzone w zawrotnym tempie pragną wykonać plan przed terminem. Jesienne spotkanie w owej sali widowiskowej, którą wykorzystuje się przeważnie na organizację wieczorów tanecznych, uświadomiły nawet laikom trudności z umieszczeniem wykonawcy na tle powiewających na estradzie barwnych firanek. Każdy ruch groził kontuzją (podskok uderzeniem głową w sufit), każda próba wokalna narażała rozklekotane pudło zwane pianinem na skrócenie artystycznego żywota. Jedyną atrakcją stanowił system luster, w którym widzowie nie mogli się naogłądzać. Była to doskonała zabawa przed spektaklami. Wybraźnię rozbudzi budowniczości znakomicie. Zanonosowano bowiem, że to pomieszczenie ma służyć do występów 100-osobowego zespołu pieśni i tańca. Dzień pierwszy przyniósł zaimprovizowany recital piosenkowski ok. godz. 21.00, na który rozpaczliwie rozprowadzono bilety w cenie 4 zł. w DS „Nawojka” (bo najbliższej) ok. godz. 20.00. Namawiano niemal każdego studenta PWST, żeby zaśpiewał. Pozostałe atrakcje, to próba powielenia znanych dobrze krakowskiej publiczności spektakli. Jako innowację dwa z nich odwołano, a jeden pokazano bez dekoracji i kostiumów, które, jak gorąco zapewniono, były już w drodze do kraju.

Piosenka jest dobra na wszystko. Jesteśmy narodem rozśpiewanym. Ale tylko pozornie. Bardziej od samej piosenki fascynuje nas dyskusja o niej, uznawana przy każdej okazji. Dyskusja o piosence jest sprawą mocno podejrzaną. Piosenki trzeba po prostu wykonywać, a praktyka da odpowiedzi na najbardziej zakłócone problemy socjologiczne. Teksty piosenek polskich są głupie. Głupota ich potęguje się w miarę wzrostu zarówno ilościowego, jak i jakościowego dziedziny, zwanej muzyką. Ale i z dyskusją jest niedobrze. Podobnie jak w śmiertelnych zapasach filmu japońskiego polemisci walczą z oczyma rozszerzonymi groza, a ze strony trybun wieje nudą. Dlatego już lepiej coś zanućmy. Jak się bawić, to się bawić!

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

KURIER AKADEMICKI str. 11



YMNY

KURIER AKADEMICKI — wydaje RO ZSP w Krakowie. Redaguje zespół: E. Chudziński — redaktor naczelny, K. Miklaszewski, K. Oszywianka, J. Pieszcachowicz, Zb. Regucki, Andrzej Wacowski — redaktor techniczno-graficzny.

Współpraca — W. Twardzik, B. Opiola.

Drukuje: Krakowska Drukarnia Prasowa, Kraków, Wielopole 1.

T-12

wywiad tysiąclecia

MOTTO:

„Każdy kraj miał bazarzów czasy heroiczne
Cóż innego w istocie nad bajki rozliczne?
Nie pierwszy my to łgali, łgali poprzednicy,
Greki szli z zębów smoczych, Rzymianie z wilczych
A dopiero po rodzie szło wszystko cudownie
Bazarz, choć sam nie wierzył, plotł bajki
wymownie”.

Ignacy Krasicki

O KRÓLACH, MISTRZACH I INKUBACH ZDRUDZENIU —
MISTRZA WINCENTYGO KADŁUBKA
PLOTKI I KOMENTARZE

Redakcja: Wiadomo nam, że Mistrza interesowały nie tylko dzieje Polski Mu współczesnej, ale także jej prehistoria. Co Mistrz na to?

Mistrz Wincenty: Pytano się od dawna o początkach, wroście i dojrzałości tej to Rzeczypospolitej, kiedy by i pod kim naszej konstytucji kolebka się wszechła? Odpowiedziano, że w Starożytności wybadywać się potrzeba, że co stąd roztropnie wyczerpnąć można? Cokolwiek więc z podania przodków naszych nauczyłem się, to wszystko opowiem.

Red.: Wydana ostatnio wielotomowa „Historia Polski” PAN-u nie uwzględnia tych zamierzonych czasów. Prosimy więc w imieniu czytelników o interesujące szczegóły.

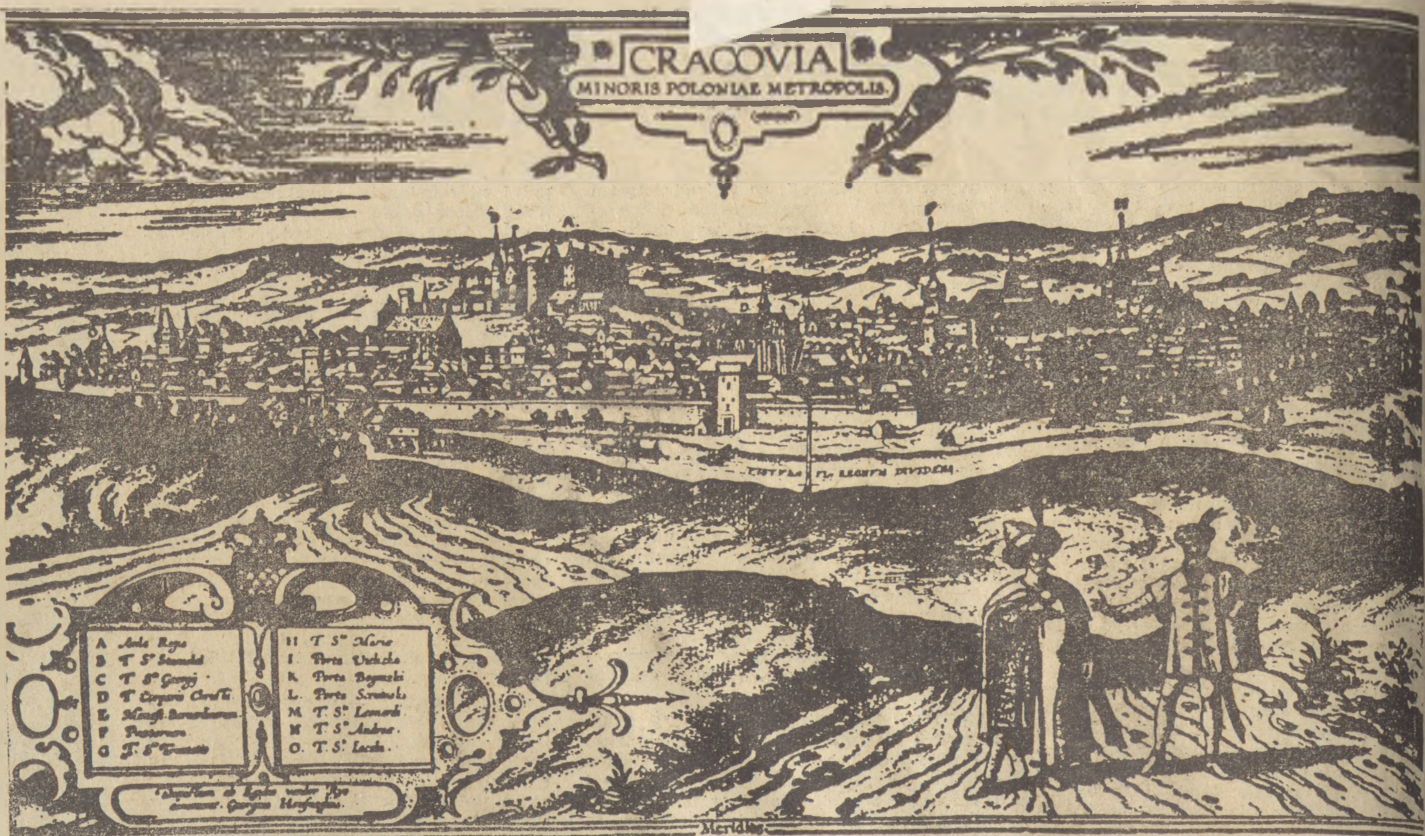
Mistrz: Na tej tu ziemi od dawna niezmiernie mnóstwo ludu kвітowało, którego nie Panowania chwał, ale moc dojrzałego męstwa umysł zajmowała, tak że okrom waleczności, nie wielkiego być nie sędził, i swoje potęgę nabyła żadnego nie stanowiłi kresu... Gallom więc cała dostała się Grecja. Naszym zaś aż do Partów, Węgrów i Karyntów wzrosło nabycie. Gdzie po wielu z Rzymianami bitwach i wojennych odmianach: miasta pojmują, rządów stanowią, Greka najpierwszym naczelnikiem obierają. Ale gdy narodu tego zbyt gnuśnie rozwinęli, a niewiast swywoła zmiekczeni zostali; w tym przedniejsi naczelnicy trucizną zgubieni, inni wreszcie pod jarzmo niewolnicze krajowcom się dostali, a tak od żadnego niezwykłego oręża, gnuśnością swoich wodzów zwyciężeni zostali. Wszystko to z starożytną zgadza się historia.

Red.: Waleczność Polaków jest przyszłościowa. Czy i w przeszłości nasi przodkowie dali tego dowody?

Mistrz: Exemplum: Leszek wtóry. On w trzech potyczkach siły Juliusza Cezara rozproszył, u Partów Krassa z całym wojskiem zniszczył, a lejąc w usta jego złoto wołał: „Złota! przagnaj, złoto pij!”. Panował bowiem Leszek nad Partami i Getami i nad krajami za Partami leżącymi. W końcu Juliusz Cezar rad się z nim węzłem pokrewieństwa łączy, siostrę swoją Julię za żonę mu daje, a ta w posagu od brata Bawarię dostaje, a jako wiano od męża serbski kraj. Założyła dwa miasta, z których jedno po imieniu brata Julius, teraz Lubus, drugie po własnym Julin nazwać kazala, które dziś Lublinem się zowie. Z tą i z innymi miał Leszek spłodzić dwudziestu synów, którym tyleż księstw przeznaczył, dając jednym hrabstwa, czyli margrabstwa, a drugim nawet królestwa. Popiela (czyli Pompliusza) zaś jako pierworodnego zrobił królem nad wszystkichimi.

Red.: Dotknął Mistrz newralgicznego punktu naszej historii. Źródła i dokumentów do dziś nie znamy, z niewygodną więc radością wysłuchamy opowieści o tym monarsze.

Mistrz: Młody Popiel najlepszy z królów, jednej czarownicy zaślepiony powabami, najgorszym został. Najprzewrotniejsza niewiasta swemi wdziękami i wymową, dobre w nim przewróciła serce. Takimi omamionymi namowami za rade królowy, zmyśla chorobę, kładzie się jakby na śmiertelnej pościeli, wszystkich swoich wzywa, którym i przyczynę i dzień zgonu swego jakby z niebios objawienia, opowiada. Powstały natychmiast już to prawdziwie już zmyślane narzekania, płacze i jęczenia, ale królowa obłudna wszystkich przewyższa i pomnaża jęki, na przemian raz ku mężowi, drugi ku jego krewnym z udaniem rozpacz, ryczaże wznosi ręce. Po wypełnionym więc pogrzebowym obchodzie, następuje wspaniała uczta, a gdy już trunkiem swoje osłodził żale, król, stryjów, żeby go odwiedził do siebie wzywa. „A więc podnieśmy puchar!” — król zawoła — „i ja się podźwignę, bym pożegnał wszystkich, bmy się nawzajem pożegnaliśmy złożyli pocalunkiem, by z tego pucharu za moim przykładem każdy wychylił.” Puchar zaś ten złoty pomysłem królowej bardzo sztucznie był wyrobiony, albowiem miała ilość płynu aż pod brzeg sięgała, tak iż kielich chociaż w istocie do połowy tylko nalany, wydawał się płynem na kształt pary się wznoszącym całkiem napelnionym. Płyn ten za oddechem ust lub nosa opadał, jak się to dzieje z płynami, które od ognia kipią, aż w pewnej ilości na pewnym dnie stawał. W ten puchar szczególny, podstępem tego samego podczaszego, wiano skrycie napój zabójczy. Każdemu, który miał po królu pić, kazano najprzód puchar do ust króla przytknąć, by nie podejrzewano jakiegś zdrady, skoro i król najpierw pił; wydawało się bowiem, że wypija, nie zaś, że oddechem oddała to, co sztuką odpiętno. Wszystkich więc trucizną poczęstował swego król, żeby się oddalili, wskazał, udając, jakby go sen zaczął moryć. Każdy zapatrzący się na powracających od króla pijanymi być sędzi, których jad truciźny przejawiający, jednych chwytającymi się czyni, drugich o ziemię uderza, a wszystkim o północy z bólami odbiera życie. Tyran im nawet pogrzebu zabrania, jako niegodnym, którzy swego Synowca i Króla wczoraj pogrzebać usiłowali, a pod pozorem



świętym bezbożność popełnili. A tak gdy światła owe Ojczyzny zgasy, wszelka ozdoba jej zniknęła. Ta bowiem zakala ludzkości, ta enót zagłada, ów bezwstydnik największy, nakarmiony bezwstydem owej wszechczyny wylał się na wszystko złe niewstydu, zbytku i gnuśności, dla czego potym niekzemnie zginął. Bo z owych bez pogrzebu ciał zepsutych, niezmiernie mnóstwo myszy wynikło, które się tak długo poza bagną, jeziora, rzeki, poza stosy ognia uganiały, aż go wraz z żoną i dwiema synami w Zamku Kruświckiego wieży zamkniętego, pożarły.

Red.: Cóż stało się potem, po tak marnej śmierci Popiela?

Mistrz: Po zgasie Popiela rodziny nowe książąt następstwo początek swój wzięło. Którego wysokości tym okazał się wzrostu doszła, im piewiastki jej niższymi być się wydawały. Był niejaki obywatel Kruświcki imieniem Piast, który miał żonę imieniem Rzepiche, oboje w swym majątku bardzo szczupli, ale w enotliwe życie bogaci; a w chęci uczynności i gościnności tak gorliwi; że ich ubożych majątek, lubo cały prawie na to poświęcony był; jednakowoż przy tej ludzkości, ofiarą swoją pomnażać się zdawał. Zdarzyło się, że Popiel dwóch niejakiich podróżnych od swego domu odpędzić kazal. Ci do ubogiego domu Piastów udali się: Gospodarstwo jak najmiejle przyjąwszy gości, a okazawszy bogatą chęć nad swój majątek, zaprosili na ucztę podróżnych z okoliczności postrzyżyn Syna swego, na którą i król z dworem swoim był zaproszony. Gdy goście do uczt zasiadli, napój z kłosów zebranego zboża tak się pomnażał, że go nawet pożyczane naczynia objąć nie mogły, a wielka liczba uczestników spełnić go nie potrafiła. Wpółród tedy tak licznego zgromadzenia, Siemowit miał swoje postrzyżyny, co jego przyszłego panowania było wieszczba.

Red.: Zdawać by się mogło, że Mistrz, podobnie jak niektórzy historycy współcześni, przywiązuje w swoich badaniach wagę do mało znaczących szczegółów.

Mistrz: Nie jest to w ludzkim życiu drobnostka, że się rzeczy mało znaczące pomija, często bowiem pomiędzy krzewów dzikich wzniosły się cedr dźwiga; nieraz między ziarnami psianki perły się kryją; pod popiołem najmocniej tli się iskier.

Red.: Mistrz zawsze karmił zniewieściatość rodu męskiego. Popiel właśnie jest chyba tego przykładem.

Mistrz: Tak Aberydzi dla mnogości żab i myszy porzucili ojczyznę; tak Filistynowie dla gnicia jeliłi odesłali synom izraelskim arkę z jeliłami i myszami złotym. I Popielowi za niezwykłą zbrodnię, niezwykłą wymierzono karę. Taką korzyść odnoszą mężowie, którzy w czepek chodzą, taki jest owoc częstego obcowania z kobietami. To w księdze doświadczeń wyczytał Sardanapal, mąż od niewiasty zniewieścialszy.

Red.: Ze względu na fakt, że nasze pismo wychodzi w Krakowie, radziśmy usłyszeć coś o pierwszych władcach naszego grodu.

Mistrz: Grakus powróciwszy z Karyntii, a będąc zaszczycony darem szczególniej wymowy, wszystkich na radę wzywa, wszystkich oczy ku sobie obraca, serca i umysły na swoją stronę zniewala twierdząc, śmieszna być rzecza, żeby trzoda miała być bez pasterza, a ciało bez głowy. Od wszystkich więc swoim naczelnikiem przywitany prawodawstwo i rząd stanowi, ogłasza prawa.

Polska więc przez Graka do wysokiej doprowadzona pomyślności, postanowiła potomstwo jego, zaszczycić następnego panowania godnością, gdy jednak tej, jeden z synów jego bratobójstwa zbrodnią nie zmazał. Znajdowała się w pobliskiej skały jaskiniach straszliwa poczwara, którą smokiem niektórzy być twierdzą, temu to smokowi żarłocznemu trzeba było pewną bydląt dodawać liczbę, których jeżeliby rolnicy na kształt ofiary nie poświęcili, tyleż głowami własnymi przypłacić musieli. Grakus takiego nieszczęścia i klęski ludu nie mogąc ścierpieć, a będąc bardziej kochającym ojczyznę swoją niż własne dzieci, potajemnie wzywa synów swoich. Na taką odezwe ojca zapalem ożywieni sławy synowie, niezwłocznie przedsięwzięli tak chlubny dla siebie uskutecznić zamiysł. Udają się na miejsce, a chwyciwszy się przemysłu i sposobu, uskuteczniłi zgubę straszliwą tego. Skóry bowiem bydłce palną wyładowawszy materią na zwyczajnym ustanowili miejscu, któ-

re gdy smok żarłoczny chęliwie pożera, w tym się staraka zapala i poczwara krwawą udusza. Młodszy zaś brat ujęty chęcią zazdrości i panowania brata starszego zdradliwie zabija, którego śmierć obłudnie oplakując, jakby od smoka był zabity chytrze udaje. Od ojca mile jako zwycięzca przyjęty jest. Młodszy Grakus ojcowskiego panowania stał się następcą, ale gdy zbrodnia bratobójstwa wyjawiona została, na wieczne wygnanie wskazany jest.

Red.: Dotknijmy tedy problemu do dziś bardzo żywego. Za sprawą Mistrza biskup Szczepanowski został kanonizowany. Co Mistrz sądzi o zatargu króla z biskupem?

Mistrz: Miał Bolesław upodobanie w wojnie, że rzadko kiedy w domu, a prawie ustawicznie w obozie przemieszał. Co ile sprawić mogło dla Rzeczypospolitej sławy, tyle zagroziło niebezpieczeństwa bojaźnią. Gdy bowiem król bawił długo już to w ruskich już zaprucińskich krajach, żony i córki Panów nakloniły się ku żądzy poddanych, niektóre znudziwszy sobie w oczekiwaniu mężów, inne o ich powrocie rozpaczą zwiedzione, niektóre gwałtownie pociągłone od tych, którzy panów posiadłszy domy i majątności, mocą ich od swojej własności odeprzeć usiłowali. Za tak zuchwałe szaleństwo panowie ich różnemi zatkali morderstwami. Ale też i niewiasty, które samochęć się na ten występki odważały, podobnegoż ukarania nie uszły. Bolesław zaś skaziwszy swą enotę, od postronnych nieprzyjaciół przenosił okrutną wojnę na swoich. Zmyślił zaczął udawać, że takim postępkiem wywierając samowładnie okrucieństwo nad ludem, obrazę Majestatu popełnili: „bo czymże, rzekł, będzie król bez ludu?”, dalej oświadcza, że nienawidzi tych niewieściuchów, których obchodzi bardziej kolebka sprawa, niż poszanowanie króla. Dlatego niektórych panów na utratę głowy wskazuje, drugich zdradliwymi sposobami gubi, żony zaś, którym własni mężowie przebaczyli, okrutnie prześladowa, da pierś ich szczytła przykładem kazal, a niemowleta przez to, którym by najsroższy nieprzyjaciół przepuścił, o utratę życia przyprowadził. Którego, Święty Biskup Stanisław swojemi prózbanami i upomnieniem od tak szkaradnego okrucieństwa nie mogąc odwieść, wyklęciem mu wreszcie i stratą królestwa pogroził, ale król do tym większej zapalił się srogoci, bo przy ołtarzu podczas Świętej Ofiary, nie mając żadnego względu, ani na miejsce święte, ani na godną uszanowania okoliczność, każe oprawcom swoim porwać się na zabicie Biskupa, na którego ile się razy porwali, tyle o ziemię uderzeni, łagodnie, których tyran w zapale gniewu lżąc, sam się porywa i świętokradzką ręką zabija i w drobne sztuki rąba. Po tej świętokradzkiej popełnionej zbrodni, dały się widać wysoko krajaże orły, jakby się zdawały odpędzać drapieżne ptactwo od ciała męczeńskiego, a w nocy światła się okazały na miejscu, gdzie były rozrzucone cząstki porabianego ciała.

Red.: Czy Mistrz nie znajduje dla króla okoliczności łagodzących?

Mistrz: Bolesław wszystkich prawie, od podejrzenia popełnionego okrucieństwa przewrotnością swoją tak dalece był odsunął, że go NIE tylko nie miano za świętokradcę, ale nado za sprawiedliwego świętokradztwa mściciela. Bo że matrony małżeńskie przez społeczność z poddanymi skaziły łoża, że spisek poddanych przeciwko panom swoim uknowany, że tyle głów pod męczarnią poległo, że na samego nawet króla życie zamach uczyniony: wszystko to winą być glosił Biskupa. Takie potwarzy u niewiadomych zdąży się ubliżać sławie Męczennika, ale gdy się zupełnie rzecz wyjaśniła, światłobliwości jego zaskłodzie nie mogły. Cały dom Bolesława ukaraniem Niebios panowanie postradał.

Red.: Na koniec — pytanie z serii niedyskretnych. Jakie Mistrza pochodzenie i jakie imię Jego?

Mistrz: Jam jest Wincenty, syn Kadłuba i matki nieznanego imienia (urodzon w Kargowie koło Stopnicy) vel Gottlob vel Katlob vel Kadlub vel Kadlub, Kadlubkiem wreszcie nazwany.

Red.: Dziękując Mistrzowi za rewelacyjne refleksje i wypowiedzi, polecamy się gorąco w następnym 1000-leciu.

Opr. K. M. i E. Ch.

